

Ukraina broni Europy.

Żywa dyskusja o nowym
ukraińskim prawie
o mobilizacji

s.8

**GAZETA
POLSKA
NA LITWIE**

CENA 1,00 EURO

Nr 18 (53)
11-17/05/2024

www.kurierwilenski.lt

Józef Piłsudski został upamiętniony
w Druskenikach s.13



MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI



**Dwaj artyści
i jedno
nazwisko:
Połońscy**
s.16



Polska majówka

W Wilnie uroczystym pochodem uczczono Dzień Polonii i Polaków za Granicą oraz kolejną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Miasto jak co roku na początku maja zakwitło biało-czerwonymi barwami.

FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ (2), NAC, ADOBE STOCK

ISSN 1392-0405

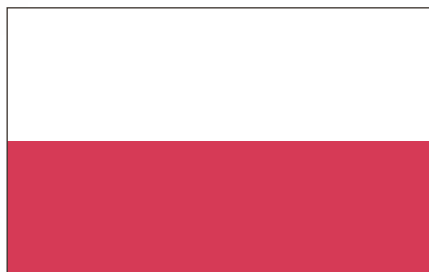


9 771392 040035

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag

Wstępniak

Trudne czasy dla Ukraińców

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” po raz kolejny piszemy o Ukrainie. O wojnie obronnej, którą toczy ten kraj z rosyjskim agresorem. Antoni Radczenko w rozmowie z mieszkającym we Lwowie polskim dziennikarzem Arturem Żakiem porusza temat trudny i mało optymistyczny. Rozmawiają o ogłoszonej niedawno na Ukrainie mobilizacji. Jest to rozmowa niełatwa dla tych, którzy życzą Ukrainie zwycięstwa. Ale właśnie takich tematów nie wolno nam unikać. O tym trzeba mówić otwarcie i szczerze. Walczący o swoją niepodległość kraj znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Ukraina i jej mieszkańcy są bardzo wojną zmęczeni. Wojna na wyniszczenie daje się

Aby utrzymać front, Ukraina potrzebuje dwóch rzeczy: żołnierzy i broni. W obydwu tych kwestiach nie jest łatwo.

we znaki praktycznie we wszystkich dziedzinach życia. Przez ponad dwa lata walk Ukraińcy poznali praktycznie wszystkie odsony tego, co potrafi wyprawiać zatruta imperialnym czadem Rosja. Strach o własne życie, o życie bliskich stał się codziennością. Codziennością, do której nie można się przyzwyczaić. Aby utrzymać front, Ukraina potrzebuje dwóch rzeczy: żołnierzy i broni. W obydwu tych kwestiach nie jest łatwo. Ułomna konsekwentność zachodnich sojuszników zaopatrujących ukraińskie wojsko w broń, niestety, pozostawia wiele do życzenia. Nie mniejsze jednak są trudności z mobilizacją żołnierzy do walki na froncie. Jadąca na front nie mogą być pewni, że stamtąd wrócą. Niemniej nie ma mowy o poddaniu się! Ukraina i świat wiedzą, co czynią Rosjanie na podbitych przez siebie terenach. Co będzie dalej? Niestety, dalej trwać będzie wojna... Ukraina nie ma prawa przegrać. Jej porażka będzie oznaczała, że wojna wkrótce wybuchnie również u nas.

Robert Mickiewicz

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: Piotr Łukasik. Dziennikarze: Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrońc, Brenda Mazur, Anna Pleszko, Antoni Radczenko. Stali współpracownicy: Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Gómy, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Śnarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: Mariusz Trolirski, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. Fotoedycja: Paweł Sulej. Dział promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: Vsj „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adjustacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone do opinii redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023/2024”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 UKRAINA BRONI EUROPY

Dyskusja o ukraińskim prawie o mobilizacji

Polski dziennikarz ze Lwowa Artur Żak ma wątpliwości, czy po 18 maja Ukraińcy mieszkający poza granicami kraju będą się masowo zaciągali do wojska.

13 POLSKIE SPRAWY

Piłsudski upamiętniony w Druskiénikach

W dniu rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja w kurorcie nad Niemnem, gdzie marszałek Polski lubił wypoczywać, odsłonięto poświęconą mu ławeczkę.

16 Z NASZYCH STRON

Dwaj artyści i jedno nazwisko: Połońscy

Czesław Połoński, malarz, sławę zawdzięcza nastrojowym pejzażom oraz portretom. Z kolei jego syn Bartosz to twórca zanurzony w świecie wirtualnym.

24 WYCHOWANIE

Media społecznościowe a nastolatki

Jak media społecznościowe wpływają na rozwój emocjonalny i społeczny nastolatków? Jak ich wspierać w bezpiecznym i świadomym korzystaniu z tych narzędzi.

26 KUCHNIA

Dylematy ptyśmowe

To ciasto jest jak kameleon – o neutralnym smaku, idealnie dopasowuje się do potrzeb, niezależnie od tego, czy jest to danie na słodko, czy na słoń.

32 ŚWIAT

Trzęsienie ziemi w reżimie Putina?

Aresztowanie zastępcy Siergieja Szojgu pod zarzutami korupcyjnymi nie musi być wyrokiem politycznej śmierci dla ministra obrony, ale osłabia jego pozycję.

34 SPORT

Polak na olimpie

Szymon Marciniak sędziował już finał mistrzostw świata, finał Ligi Mistrzów, a teraz może się szykować na mistrzostwa Europy. Osiągnął sędziowski olimp.

40 WOKÓŁ NAS

Od szczenięcia do asystenta

Merdający ogonem towarzysz może sprawić, że życie osoby z niepełnosprawnością staje się bardziej pełnowymiarowe, bezpieczniejsze i bardziej niezależne.





ZDJĘCIA **Marian Paluszkiewicz**

Maj zajął się biało-czerwoną

Polacy na Litwie hucznie obchodzili majowe święta. To kolejno: wolny na Litwie i w Polsce dzień 1 maja, wiązany ze Świętem Pracy, następnie Dzień Flagi RP oraz Dzień Polonii i Polaków za Granicą 2 maja, a także Narodowe Święto Trzeciego Maja. Zwieńczeniem obchodów była Parada Polskości, która przeszła w Wilnie aleją Giedymina, przez Starówkę aż do Ostrej Bramy. W pochodzie szedł m.in. ambasador RP na Litwie Konstanty Radziwiłł.

Naturalnie ciężar obchodów spoczywał na dniu 3 maja, który upamiętnia rocznicę uchwalenia ważnej dla czterech krajów byłej Rzeczypospolitej Ustawy Rządowej, potocznie nazywanej Konstytucją 3 maja. Dlatego też w piątek 3 maja, 233 lata po uchwaleniu tego aktu, na cmentarzu Na Rossie w Wilnie zgromadzili się litewscy



Polacy, goście z Polski oraz niektórzy Litwini odpowiedzialniej podchodzący do własnej historii. Z polityków narodowości litewskiej nie był obecny nikt. Następnego dnia, 4 maja, Polacy ruszyli w wielobarwnym – bo nie tylko biało-czerwonym – pochodzie, w Paradzie Polskości. Organizowane przez Związek Polaków na Litwie wydarzenie ściągnęło wielu widzów. W marszu wzięli udział ponadto pobierający naukę w szkołach polskich na Litwie Ukraińcy, którzy uciekli przed rosyjską inwazją, a także Białorusini, którzy opuścili swój kraj ze względu na reżim Łukaszenki. Można więc mówić o jednoczącej sile społeczności Polaków na Litwie. Podczas przemarszu reporter „Kuriera Wileńskiego” rozmawiał z uczestnikami, pytał o wrażenia i zagadywał do widzów, których opinie w perspektywie minionych parad stają się wobec Polaków coraz życzliwsze. Co budzi największą dumę, to liczebność i jakość zespołów – ludowych, tanecznych, pieśniarskich, szkolnych, a nawet zespołów sportowych.

To koloryt, o który trudno w innych społecznościach, nawet tych licznie dominujących w kraju. Dość nietypowe dla Wilna ruszenie było witane u stóp Matki Miłosierdzia biciem dzwonów. Pochód uwieńczyła msza celebrowana z kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej przy kościele św. Teresy.



Grupa Teatralna Słudzy Jej Królewskiej Mości z Białegostoku



ODSIECZ

CZYLI
KAWA PO WIEDEŃSKU

znakomita komedia dla całej rodziny!

16 maja o godz. 18:00

Centrum Kultury w Solecznikach

Vilniaus g. 48

Cena biletu 2 €
Bilety do nabycia w kasie Centrum Kultury w Solecznikach
tel. +370 603 14487





Wiara ateistów i agnostyków

Grzegorz Górny

Pamiętam, jak swego czasu w Rydze spotkałem pewnego Łotysza, który przekonywał mnie, że jest „protestanckim ateistą”, różniącym się od „prawosławnych ateistów” z Białorusi. Przypomniałem sobie tę rozmowę, gdy zetknąłem się niedawno z wynikami badań przeprowadzonych przez cztery brytyjskie uniwersytety w sześciu krajach świata (Brazylia, Stany Zjednoczone, Dania, Japonia, Chiny, Wielka Brytania). Ich celem było wykrycie podobieństw i różnic między ludźmi niewierzącymi, którzy żyją w państwach o odmiennej tradycji religijnej. Naukowców interesowały tylko dwie grupy – ateści (deklarujący: „nie wierzę w Boga”) i agnostycy (twierdzący: „nie wiem, czy Bóg istnieje, ale nie sądzę, że jest sposób, aby się tego dowiedzieć”). Najbardziej interesującym aspektem badań było odkrycie, że wielu ludzi, choć nie wierzy w Boga, wierzy w „istoty nadprzyrodzone, które mogą być dobre, złe lub żadne z nich, takie jak demony,

Wielu ateistów i agnostyków na świecie wierzy w istoty nadprzyrodzone, takie jak demony, anioły, duchy i zjawy.

anioly, duchy i zjawy”. Okazuje się, że taką wiarę prezentuje spory odsetek ateistów i agnostyków. W Wielkiej Brytanii jest to odpowiednio 18 i 22 proc., w Stanach Zjednoczonych – 20 i 16 proc., w Danii i 36 proc., w Japonii – 9 i 24

proc., w Brazylii – 30 i 25 proc. Respondentów zapytano też, czy zgadzają się z twierdzeniem, że „na tym świecie istnieją ukryte siły dobra i zła”. Okazało się, że wierzy w to 51 proc. agnostyków chińskich, 43 proc. brytyjskich czy 36 proc. amerykańskich, a także 33 proc. ateistów brazylijskich, 32 proc. duńskich czy 30 proc. chińskich. Niewierze w Boga może więc towarzyszyć wiara w istnienie świata nadprzyrodzonego oraz walkę między siłami dobra i zła, która toczy się w niewidzialnej dla nas rzeczywistości. W tym sensie duża część ludzi niewierzących w XXI w. przypomina pogan wywodzących się z archaicznych kultur animistycznych, reprezentujących tzw. religijność naturalną. Chrześcijańscy misjonarze w minionych stuleciach przekonywali takie osoby argumentami, że skoro istnieją byty nadprzyrodzone, które prowadzą walkę po stronie dobra, to musi istnieć także Stwórca owych istot, będący źródłem Dobra. W przypadku takich ludzi ujawnia się również ewangelizacyjny wymiar egzorcyzmów. Znane są bowiem przypadki osób niewierzących, które widząc opętanych, których uwolniono od zła, odnajdowały drogę do Boga. Podobnie jak wielu Izraelitów nawrócić widok Jezusa wypędzającego dręczące ludzi demony. KW



Cienka granica

Jarosław Tomczyk

Wedle danych policji 3 maja na Rynku Głównym w Krakowie zgromadziło się ok. 25 tys. ludzi. Nie, nie po to, by wyrazić radość z uchwalenia konstytucji przed ponad dwoma wiekami, tylko by fetować zgoła sensacyjny triumf piłkarzy Wisły, którzy dzień wcześniej zdobyli w Warszawie Puchar Polski. Przez całe dziesięciolecie rozgrywki te były traktowane między Odrą a Bugiem po macoszemu. Od kiedy jednak zbudowano w stolicy przepiękny Stadion Narodowy i przyjęto, że każdego roku 2 maja, w Dzień Flagi RP, odbywał się będzie na nim finał rozgrywek nazywanych pucharem tysiąca drużyn, wydarzenie to skupia na sobie uwagę całej Polski. W tegorocznej edycji od początku nie brakowało niespodzianek. Dość szybko z pucharem zegnali się uważani za faworytów piłkarze Legii Warszawa, Lecha Poznań czy Rakowa Częstochowa. Do najważniejszej rozgrywki przebiły się zaś Pogoń Szczecin i Wisła Kraków. W obu miastach wywołało to prawdziwe szaleństwo. Zapotrze-

Finał Pucharu Polski okazał się znakomitą reklamą polskiej piłki. Kibice dostali pełen niespodziewanych zwrotów mecz.

bowanie na bilety zdecydowanie przerastało pojemność obiektu. Pod Wawelem wejściówki chciało nabyć nawet sto tysięcy kibiców! Nie może to dziwić, bo Wisła to klub wielce utytułowany, mający rzeszę kibiców, tyle że od wielu lat pogrążony w kryzysie. Po spadku z ekstrak-

klasy niepotrafiący do niej powrócić, tułający się po opłotkach wielkiego futbolu. Głód sukcesu i niespodziewany awans do wielkiego finału musiały więc wywołać wielki boom. A finał był znakomitą reklamą polskiej piłki. Kapitalny doping kibiców obydwu stron, prześcigających się na wypełnionym stadionie w efektownych oprawach, i do tego bardzo dobry, pełen dramaturgii i niespodziewanych zwrotów mecz. Wisła była lepsza, ale to będąca zdecydowanym faworytem Pogoń zdobyła gola i wydawało się, że wygra 1:0. W ostatniej sekundzie doliczonego czasu gry hiszpański obrońca krakowian Eneko Satrustegui kapitalnym strzałem doprowadził jednak do dogrywki, a w niej uskrzydleni wiślaczy poszli za ciosem i rozstrzygnęli sprawę na swoją korzyść. Satrustegui to piłkarz bardzo przeciętny, o sporych deficytach w swoim rzemiośle. Tydzień przed finałem jego katastrofalny błąd doprowadził do straty bramki przez drużynę w ligowym meczu. Kibice go przeklinali od dawna, uznając jego pobyt w Krakowie za nieporozumienie. W jednej chwili jednym strzałem wszystkie te złe zagrania posłał w niepamięć i zapisał się w historii jako wielki bohater. A przecież wciąż jest takim samym piłkarzem, jakim był, ani gorszym, ani lepszym. Jakże niewiele dzie- li czasem w sporcie i życiu sukces od klęski... KW



ARTUR ŻAK (na zdjęciu z prawej) to lwowski dziennikarz, specjalizuje się w metodach propagandy rosyjskiej. Ukończył nauki polityczne i dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim, a w ostatnich latach współtworzył audycje „Studio Lwów”, „Program Wschodni” i „Raport z Kijowa” na antenie Radia Wnet, opowiadając w nich o wojnie i jej konsekwencjach.

Żywa dyskusja o nowym ukraińskim prawie o mobilizacji

Czy nowa ustawa o mobilizacji uchwalona przez Radę Najwyższą i podpisana przez prezydenta Wołodymyra Zełenskigo pomoże Ukrainie w walce z rosyjskim agresorem? Polski dziennikarz ze Lwowa Artur Żak ma wątpliwości, czy po 18 maja Ukraińcy mieszkający poza granicami kraju będą się masowo zaciągali do wojska.



Antoni Radczenko

Nowelizacja ustawy o mobilizacji poruszyła ukraińskie społeczeństwo. Ustawa ma wejść w życie 18 maja.

– W obecnej sytuacji brakuje nie tylko amunicji i broni. Zwyczajnie też braku-

je ludzi. Z jednej strony konieczne jest uzupełnianie strat. Z drugiej – potrzebna jest rotacja żołnierzy, którzy przebywają na froncie nawet od dwóch lat – zaznacza w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Artur Żak, polski dziennikarz ze Lwowa.

Reakcja Litwy i Polski

Kwestia mobilizacji, która ma obejmować również obywateli przebywających poza granicami kraju, wywołała reakcję wśród polityków Litwy i Polski. Minister obrony narodowej RP Władysław Kosiniak-Kamysz oświadczył, że obowiązkiem każdego obywatela jest bronienie swego kraju. – My już dawno sugerowaliśmy, że jesteśmy też w stanie pomóc stronie ukraińskiej w tym, żeby ci, którzy są objęci obowiązkiem służby wojskowej, udali się do Ukrainy – oświadczył polski polityk.

Jego litewski odpowiednik Laurynas Kasčiūnas również nie wykluczył, że Litwa może pomóc Kijowowi w dostarczaniu poborowych. Co prawda jego późniejsze wypowiedzi były bardziej stonowane. Polskie MSZ zadeklarowało, że jeśli strona ukraińska zwróci się z taką prośbą, to Polska „będzie działać zgodnie z polskim i europejskim prawem”. Tymczasem szefowa litewskiego Departamentu Migracji Evelina Gudzińskaite odpowiedziała, że na tym etapie Litwa nie ma żadnych podstaw prawnych, aby pomóc Ukrainie z mobilizacją.

Szacuje się, że na Litwie może przebywać ponad 20 tys. obywateli Ukrainy podlegających ustawie o mobilizacji. – Mobilizacja trwa de facto od początku stanu wojennego, czyli od 24 lutego 2022 r. Od tej daty automatycznie zaczęła działać ustawa. Prawo nie było doskonałe. Przez dwa lata trwały dyskusje polityczne na ten temat jej nowelizacji. Najbardziej zagorzałe debaty toczyły się przez ostatnie pół roku, aż wreszcie nowelizacja została uchwalona i podpisana przez prezydenta. Finalny wariant różni się trochę od projektu początkowego, ponieważ wypadł bardzo poważny punkt o demobilizacji, czyli nie ma nic o tym, kiedy żołnierze walczący na froncie ponad dwa lata będą mogli ubiegać się o rotację. Obecnie jest tak, że wszyscy podlegający obowiązkowej służbie wojskowej lub będący zawodowymi żołnierzami muszą pozostać w wojsku do końca stanu wojennego – tłumaczy Żak.

Uspokoić społeczeństwo

Zdaniem naszego rozmówcy działania ukraińskiego MSZ miały raczej charak-

ter PR-owy. – Po 18 maja, kiedy ustawa wejdzie w życie, obywatelkowi służby wojskowej będą podlegali mężczyźni od 25. do 60. roku życia, a nie jak wcześniej od 27. Będzie on też obejmował kobiety, które mają odpowiednie kwalifikacje, jak np. pracownicy sektora ochrony zdrowia. Największa jednak wrzawa medialna wybuchła powstała nie w związku z nowelizacją, ale w związku z komunikatami i rozporządzeniami Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy. Bo faktycznie, wydziały konsularne na całym świecie zawiesiły świadczenia usług konsularnych dla osób podlegających obowiązkowi służby wojskowej. To dotyczyło wydawania paszportów lub dowodów tożsamości. Na tym polega cały szkopuł, ponieważ Ukraina jest stroną licznych konwencji międzynarodowych, które zakazują pozbawiania dostępu obywateli do usług konsularnych – podkreśla dziennikarz.

Słowa polityków z Polski i Litwy, zdaniem dziennikarza, również były skierowane na „rynek wewnętrzny”. – Politycy ukraińscy chcieli uspokoić nastroje wewnątrz kraju. Mieszkańcy Ukrainy są oburzeni tym, że są osoby, które wyjechały za granicę i nie spełniają swego obowiązku wobec ojczyzny. To samo dotyczy polityków europejskich, którzy kierowali słowa do swoich obywateli, którzy są niezadowoleni z tego, że mężczyźni, którzy powinni odbywać służbę wojskową na Ukrainie, nadal przybywają w ich krajach. Jeśli weźmiemy czynnik moralny, to oczywiście, każdy obywatel ma obowiązek obrony własnego państwa. To samo dotyczy obywateli krajów europejskich, bo to faktycznie kłuje w oczy, że my wspieramy i pomagamy Ukrainie, a tu wielu młodych Ukraińców bawi się w Warszawie lub Wilnie. Zalecałbym jednak, aby polityk w swoich wypowiedziach kierował się logiką. Kiedy polski minister obrony mówi, że będzie sprzyjał powrotowi na Ukrainę osób podlegających obowiązkowi służby wojskowej, to chciałbym wiedzieć, w jaki sposób chce to zrobić. Bo zgodnie z prawem narodowym nie można deportować lub dokonać ekstradycji obywatela do kraju, w którym jest toczona wojna – dodał Żak.

Nasz rozmówca nie wyklucza, że w przyszłości normy prawa między-

narodowego mogą zostać zmienione. – Tyle rzeczy ostatnio na świecie się zmieniło, że nie zdziwiłbym się, gdyby tego typu deportacje lub ekstradycje zaczęły być wykonywane. Moim zdaniem międzynarodowe prawo humanitarne ustalone po 1945 r. oraz dopracowane w latach 70. XX w. rozsypało się jak domek z kart. Stało się to oczywiście przez działania Federacji Rosyjskiej i jej sojuszników. Ten porządek, do którego się odwołujemy, już przestał istnieć – nie kryje lwowski dziennikarz.

Podziały na Ukrainie

Polak ze Lwowa raczej nie przewiduje tego, że po 18 maja Ukraińcy mieszkający poza granicami kraju zaczną masowo zapisywać się do armii.

– Na to nie ma szans. Ci, którzy chcieli wrócić, chcieli wziąć udział w walce, już tego dokonali. Widzieliśmy na początku wojny rzesze ludzi, którzy porzucali miejsca pracy w Polsce lub na Zachodzie – a często oni tam pracowali od wielu lat – i powracali na Ukrainę, by bronić własnego kraju. Jeśli ktoś przez ponad dwa lata nie dokonał takiego wyboru, to moim zdaniem nic go do tego nie przymusi – podkreśla Żak. Ponad dwa lata wojny uwiaryściły pewne pęknięcia w ukraińskim społeczeństwie. – Podziały w społeczeństwie są widoczne. Stąd też mamy do czynienia z tak głośnym komunikatem Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy. Faktycznie, część mieszkańców Ukrainy może mieć żal do swoich współobywateli, którzy wyjechali. Tylko jest tak, że pieniądze zarabiane na Zachodzie w istotny sposób zasilają budżety domowe na Ukrainie. A tym samym też budżet państwa ukraińskiego. To są niemałe kwoty. Nastawienie obywateli Ukrainy jest w dużym stopniu zależne od tego, kto jest w jakiej sytuacji. W przypadku rodziny, która ma takie osoby poza granicami kraju, to ich podejście i stosunek jest zdecydowanie łagodniejsze. Jeśli rodzina takich osób za granicą nie posiada, a jeszcze nie daj Boże, ktoś z bliskich zginął lub został ranny, to w tym przypadku opinie są zdecydowanie bardziej radykalne – kwituje Artur Żak.



Najtrudniejsze
w pracy strażaka
jest, gdy dajesz z siebie
wszystko, a mimo to nie
udaje ci się uratować
ludzkiego życia...

W WIĘKSZOŚCI KRAJÓW EUROPEJSKICH, tradycyjnie od ponad 150 lat we wspomnienie św. Floriana, obchodzony jest Dzień Straży Pożarnej lub Dzień Strażaka.

Czuwają nad naszym bezpieczeństwem 24 godziny na dobę

4 maja, we wspomnienie św. Floriana, patrona strażaków, przedstawiciele litewskiej służby pożarnej i ratownictwa obchodzili swoje święto. Istniało ono na Litwie już przed II wojną światową, a po odzyskaniu niepodległości ponownie stało się świętem zawodowym strażaków i ratowników. Vitalijus Kapusta, kierownik Sołeczniczej Służby Ratownictwa Przeciwpożarowego w Okręgu Wileńskim, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” opowiada o tym, jak wygląda dzień pracy strażaków.



STRAŻACY MAJĄ WIELE ZAJĘĆ, ważną częścią ich misji jest edukowanie społeczeństwa, w tym najmłodszych.



Honorata Adamowicz

Praca strażaka kojarzy się nam przede wszystkim z gaszeniem pożarów. Ale tak naprawdę to wycinek tego, czym strażacy zajmują się na co dzień. O wiele częściej pomagają przy wypadkach samochodowych, sytuacjach skażenia środowiska, usuwaniu powalonych drzew czy... ratowaniu kotów, które utknęły na drzewie i nie mogą same zejść.

Nigdy nie są beczynni

– Praca strażaków jest ciężka i niebezpieczna. Ale kiedy nie ma pożaru, to gdy

patrzy się z boku, można by pomyśleć, że strażacy... nic nie robią. Ale w rzeczywistości tak nie jest. Funkcjonuje reżim, codzienny harmonogram dyżurów, obowiązują wewnętrzne zasady postępowania. Strażacy mają wiele zajęć, prowadzą wszelkiego rodzaju akcje dla mieszkańców, ale też dla uczniów i studentów. Strażacy nie tylko walczą z pożarami. Wykonują wszelkiego rodzaju prace ratownicze. Strażacy udzielają pomocy służbom specjalnym, policji, pomocy medycznej, ekologom, służbom weterynaryjnym, służbom celnym, komu oni nie pomagają! Strażacy są bardzo uniwersalni – opowiada Vitalijus Kapusta. Dyżur strażaka rozpoczyna się rano i trwa aż do ranka dnia następnego. A więc w ciągu 24 godzin grupa strażaków czeka na specjalny dźwięk alarmu, który daje znak, że gdzieś zdarzyło się nieszczęście i muszą wyjechać.

Ale jeżeli ktoś myśli, że strażacy tylko siedzą i beczynnie czekają na znak, jest w błędzie. W wolnym czasie, gdy nie muszą być w terenie, funkcjonariusze biorą udział w innych istotnych zajęciach, np. podnoszą swoje kwalifikacje, biorą udział w różnorodnych ćwiczeniach zarówno tych związanych z ratownictwem medycznym, jak i tych symulujących akcje ratowniczo-gaśnicze.

Wyjazd na akcję

– Dyżur strażaków na całej Litwie rozpoczyna się o 7.30, ale w pracy muszą być przed 7. A więc strażak musi przybyć na miejsce wcześniej rano, musi się przebrać, pobrać aparat oddechowcy, zmierzyć ciśnienie i ilość powietrza w butli i dane zapisać w specjalnej książce. Ciśnienie musi wynosić co naj-

mniej 250 barów. Jeśli jest niższe, oznacza to, że należy wziąć inną butlę lub napompować więcej powietrza. Rano należy sprawdzić maskę. Dyżurny daje specjalny sygnał: równo o 7.30 muszą się ustawić dwie zmiany. Do tego czasu samochody i urządzenia powinny być gotowe. Następnie przez mniej więcej godzinę strażacy przeglądają cały sprzęt, sprawdzają, czy ostatnia zmiana zużyła jakieś zapasy, czy jest coś, co należy uzupełnić. Potem jest przerwa na kawę i po 9.15 zaczynają się zajęcia – mówi Kapusta.

Strażacy z rejonu solecznickiego otrzymują specjalny sygnał z Wileńskiego Głównego Centrum Ratunkowego. Sygnał słychać wszędzie, zarówno w budynkach, jak i na zewnątrz. Przez głośnik dyspozytor mówi, że np. pierwszy oddział musi wyjeżdżać. Podaje przy tym adres i pierwsze informacje o tym, co się pali. Niezależnie od tego, czy jest dzień, czy noc, czy strażacy akurat spożywają posiłek, czy też robią cokolwiek innego, muszą wyjechać w ciągu jednej minuty. Strażacy muszą wsiąść do aut już ubrani w specjalną odzież. W pojeździe mają specjalny tablet, na którym widzą, jak dotrzeć do miejsca katastrofy. W samochodzie jeszcze raz muszą doprecyzować adres, bo nieraz podobnie są nazwane dzielnice i ulice.

Tragedie pozostają w pamięci

– Jeśli pojawią się informacje, że w pożarze mogą ucierpieć ludzie, to osoba siedząca z tyłu i dowódca zmiany muszą założyć na ramiona aparat oddychowy. Po przybyciu na miejsce zdarzenia powinni poinformować dyspozytora, że są już na miejscu, i zapytać, czy potrzebna jest dodatkowa pomoc. Gaszący pożar strażacy ryzykują swoje zdrowie i życie. Ich praca jest bardzo ciężka i niebezpieczna. Podczas pożaru im także jest bardzo gorąco, specjalne ubranie, które chroni ich przed ogniem, jest ciężkie i niewygodne. Ale dla strażaka najważniejsze jest niesienie pomocy – podkreśla Vitalijus Kapusta, kierownik Solecznickiej Służby Ratownictwa Przeciwpożarowego w Okręgu Wileńskim.



Strażacy nie tylko walczą z pożarami. Wykonują wszelkiego rodzaju prace ratownicze. Strażacy są bardzo uniwersalni.

Vitalijus Kapusta mówi, że najtrudniejsze w tej pracy jest to, gdy dajesz z siebie wszystko, a mimo to nie udaje ci się uratować ludzkiego życia. Albo gdy ludzie ponoszą ogromne straty i zostają bez niczego. Kiedy nie udaje się uratować stodoły rolnika lub bydła, które posiada. To niestety zdarza się w tej pracy i pozostaje na zawsze w pamięci. Choć minęło już ponad 5 lat, Kapusta pamięta, jak we wsi Krakuny w rejonie solecznickim, położonej nieopodal białoruskiej granicy, wybuchł pożar. Spłonęły trzy domy mieszkalne oraz blisko 20 zabudowań.

– Pamiętam jak dziś. To było 25 kwietnia po południu. Pierwotnie poinformowano nas, że palą się cztery budynki: trzy zabudowania gospodarze i dom mieszkalny. Po kilku godzinach ogień rozprzestrzenił się na sąsiednie zabudowania po obu stronach ulicy. W akcji gaśniczej brało udział pięć zastępów strażackich, funkcjonariusze Straży Granicznej i wolonariusze. A pożar wybuchł przez nieostrożność, po prostu pewna mieszkanka wsi podpaliła trawę i ogień rozprzestrzenił się tak, że spaliła się cała ulica – dzieli się wspomnieniami.

Międzynarodowy Dzień Strażaka obchodzony jest w dniu, w którym w Kościele katolickim wspomina się św. Floriana, opiekuna wszystkich strażaków. Św. Florian był rzymskim męczennikiem z III w. Jego kult upowszechnił się szczególnie na ziemiach polskich, po sprowadzeniu jego relikwii; przez pewien czas św. Florian był jednym z czterech patronów Królestwa Polskiego. Tymczasem według legendy w 1528 r. pożar na krakowskim Kleparzu oszczędził kościół, w którym znajdowały się owe relikwie. Od tego czasu wierzone, że patron chroni wszystkie osoby związane zawodowo z ogniem. W skali globalnej Międzynarodowy Dzień Strażaka upamiętnia tragiczną śmierć pięciu strażaków, którzy 2 grudnia 1998 r. zginęli w Linton w stanie Wiktorii w Australii w trakcie akcji gaszenia pożaru. W ramach obchodów straż pożarna w Australii i społeczności stanu Wiktorii przyjęły jako symbol święta czerwono-niebieskie wstążki.



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI wielokrotnie udawał się na pobyty wypoczynkowe w Druskienikach. Na zdjęciu: Marszałek podczas spaceru przechodzi przez mostek na Rotniczance, lato 1929 r.

Piłsudski został upamiętniony w Druskienikach

W dniu rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja w kurorcie nad Niemnem, opodal miejsca, w którym marszałek Polski lubił wypoczywać, odsłonięto poświęconą mu ławeczkę. Inicjatorem jej powstania był Albert Katiłowski, polski przedsiębiorca mieszkający w Druskienikach. Jak podczas uroczystości podkreślił mer Ričardas Malinauskas, ławeczka jest dedykowana „polskiej społeczności Druskienik”. Choć niektórzy lokalni Polacy woleliby bardziej dobitne upamiętnienie Piłsudskiego, przyznają jednocześnie: to wielki krok do przodu w kurorcie, który jeszcze niedawno o polskim polityku nie chciał pamiętać.



Tomasz Otoki



Z POMYSŁEM POSTAWIENIA „ŁAWECKI PIŁSUDSKIEGO” w miejscu, w którym honorowy obywatel przedwojennych Druskieniek lubił wypoczywać, przyszedł do Ostatecznie inicjatywą klubu Rotary „Sūrutis” było stworzenie pamiątkowej ławki poświęconej nie jednej osobie, ale społeczności polskiego pochodzenia w Druskienikach. Na

Gdy kilkanaście lat temu Ričardas Malinauskas, od 2000 r. rządzący Druskienikami, od wielu kadencji samodzielnie, w ramach swojego ugrupowania „O Druskieniki” („Už Druskinkus”), wystąpił z inicjatywą upamiętnienia Piłsudskiego, spotkał się z wrogą reakcją, o której pisał także „Kurier Wileński”. Od tego czasu wiele się jednak zmieniło.

Niezmiernie aktualna ławeczka

Z pomysłem postawienia „ławeczki Piłsudskiego” w miejscu, w którym honorowy obywatel przedwojennych Druskieniek lubił wypoczywać, przyszedł do mera Albert Katiłowski, prezydent lokalnego klubu Rotary „Sūrutis”. Konsekwencją było powstanie idei upamiętnienia wielu postaci, które wniosły wkład w życie Druskieniek. – W ubiegłym roku Druskieniki zaprosiły lokalną społeczność oraz przedstawicieli biznesu do utrwalenia pamięci o osobach, które zasłużyły się dla uzdrowiska – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Malinauskas. Ostatecznie inicjatywą klubu Rotary „Sūrutis” było stworzenie pamiątkowej ławki poświęconej nie jednej oso-

bie, ale społeczności polskiego pochodzenia w Druskienikach.

– Tworzyło i mieszkało tu wiele znanych osobistości: polska pisarka Eliza Orzeszkowa, poeta Jan Czeczot, pisarz Józef Ignacy Kraszewski. Ławka pamiątkowa autorstwa rzeźbiarza Romualdasa Inčirauskasa przedstawia godło powstania z 1863 r., które symbolizuje jedność trzech narodów: Litwinów, Polaków i Ukraińców w walce z zagrożeniem ze strony carskiej Rosji – przypomina mer.

Jako „niezmiernie aktualną” ławeczkę Piłsudskiego opisuje także Albert Katiłowski, polski przedsiębiorca, urodzony na Wileńszczyźnie, mieszkający obecnie w Druskienikach. Nawiązuje do wojny na Ukrainie, która wybuchła w 2022 r. – Przodkowie Piłsudskiego walczyli w powstaniu styczniowym, został on więc niejako „zaszczepiony” przeciwko imperializmowi rosyjskiemu, co aktualne jest szczególnie dzisiaj – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” prezes „Sūrutisa”.

Na „ławce powstania styczniowego” albo „ławce dla polskiej społeczności miasta Druskieniki” (takie dwie alternatywne nazwy są używane) zapisana jest myśl Piłsudskiego o kurorcie: „Druskieniki były niespodzianką myśli Stwórcy w od-poczynku, gdy ten się uśmiechnął”. Ta

maksyma zapisana jest w dwóch językach: polskim i litewskim. Ławka, jak już wspomniano, opatrzona jest godłem powstania styczniowego (z Orłem, Pogonią i św. Michałem Archaniołem), a także podpisem Marszałka i datą „1863”.

– Merowi zależało, żeby upamiętnić różne społeczności Druskieniek, stąd oprócz ławki Piłsudskiego odsłoniętej w dniu święta Konstytucji 3 maja, mamy w mieście ławkę kompozytora i malarza Mikalojusza Konstantinasa Čiurlionisa, żydowskiego rzeźbiarza Jacques’a Lipchitza, litewskiego pedagoga i specjalisty od kultury fizycznej Karolisa Dineiki oraz znanego chemika Ignacego Fonberga – mówi Katiłowski.

Jednak oficjalnie tylko „ławeczka Piłsudskiego” nazwana jest ławeczką dla polskiej społeczności, choć do polskości przyznawał się także Fonberg.

Polaków wątpliwości

Polska społeczność Druskieniek w ocenie ławeczki jest podzielona. – Na pewno jest to wielki krok, bo gdy w 2009 r. upamiętniano w mieście Barbarę Radziwiłłównę i króla Zygmunta Augusta, inskrypcja na pomniku została umieszczona tylko w języku litewskim – przypomina w rozmowie z „Kurierem Wileń-



mera Albert Katiłowski, prezydent lokalnego klubu Rotary „Sūrutis”. Konsekwencją było powstanie idei upamiętnienia wielu postaci, które wniosły wkład w życie Druskiem. Ławeczka zapisana jest w dwóch językach myśl Piłsudskiego o kurorcie: „Druskiemiki były niespodzianką myśli Stwórcy w odpoczynku, gdy ten się uśmiechnął”.

skim” polski przewodnik i krajoznawca działający w mieście Władysław Szarucki.

Podejrzewa on, że mer miasta może i chciałby większego upamiętnienia dla Polaków, ale wcześniejsze inicjatywy spotykały się z kontrowersjami.

– Dobrze, że umieszczono na ławeczce piękny cytat ze Złotej Księgi Druskiem – zauważa Szarucki, wskazując jednocześnie, że warto by w mieście zawalczyć o inne sprawy. Przykładowo wciąż brakuje tabliczki na miejscu dawnego dębu, stojącego przy willi Piłsudskiego „Na Pogance”.

O tym, że w tym miejscu można by posadzić drzewa i mogłaby to być inicjatywa przywódców dwóch państw, Polski i Litwy, jest przekonany Albert Katiłowski. Podkreśla to także prezeska druskiemickiego oddziału Związku Polaków na Litwie Teresa Igumnowa. – Jeszcze niedawno stała tu tabliczka z kodem QR, każdy mógł się dowiedzieć, jakie było znaczenie tego miejsca dla Polaków – dodaje działaczka, która wobec ławeczki jest nieco sceptyczna.

– Czy naprawdę mamy ją nazywać ławeczką Piłsudskiego, skoro odnosi się do daty 1863 r. i powstania styczniowego? – zastanawia się głośno, nie negując dobrych intencji inicjatorów i sponsorów.

Upamiętnienie bohatera

Jak wskazuje Albert Katiłowski, ławeczka kosztowała ok. 11 tys. euro i złożyli się na nią nie tylko przedstawiciele klubu Rotary „Sūrutis” w Druskiem.

– Wśród zasłużonych należy wymienić kluby Rotary w Białymstoku, Bartoszycach i Lidzbarku Warmińskim, a także osoby prywatne: Franciszka Ciemnego, Andrzeja i Wandę Dowgiałło z „Zamku Ryn”, piekarnię-cukiernię „Raszczyk”, prof. Jerzego Szaflika, a także małżeństwo Nijolė i Albinasa Zaleckisów – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” polski przedsiębiorca.

Podczas uroczystości odsłonięcia ławeczki litewski pisarz Regimantas Dima, autor wydanej niedawno biografii Piłsudskiego, zadeklarował: – Miałem w życiu szczęście. To już drugi obiekt pamiątkowy, który po części stał się inspiracją do napisania przeze mnie książki. Bronisław Grąbczewski był pierwszy. W Kownatowie w rejonie telszańskim wzniesiono pomnik bohaterowi mojej książki. Teraz kolejna książka dla kolejnego bohatera Józefa Piłsudskiego. Dla bohatera, bo całe życie Piłsudskiego było chwalebne. Poza jednym brzydkim epizodem związanym z Wilnem.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w 2022 r. ukazała się książka Dimy pt. „Žavingasis šunsnukis” (pol. Czarujący drań), reklamowana jako „litewska biografia Józefa Piłsudskiego”. Książkę recenzowała w ubiegłym roku w „Gazecie Wyborczej” znawczyni Litwy Agnieszka Stawiarska.

Według Dimy, który przemawiał podczas odsłonięcia ławeczki, w pamięci narodu zachowa się raczej krótka, popularna nazwa tego upamiętnienia i to będzie właśnie „ławeczka Piłsudskiego”.

– Jego dom stał niedaleko. Tutaj Piłsudski siadał na brzegu Niemna i patrzył na Litwę po drugiej stronie. Teraz jest dobry moment: spokojnie, bez gniewu, przemyślmy działalność Piłsudskiego, będziemy mogli bardziej racjonalnie ocenić, kim był. Mam wielką nadzieję, że ta mała ławeczka zamieni się w większą konstrukcję, pomost pomiędzy naszymi narodami. Ważne jest, abyśmy pamiętali, że łączy nas nie tylko aktualne zagrożenie ze strony agresora ze Wschodu. Łączy nas także wspólna historia, wspólna praca przez pół tysiąca lat na tym niebezpiecznym krańcu Europy. To nasza nierozdzielna więź – mówił Dima.

„Za wolność naszą i waszą”, tym cytatem z Joachima Lelewela zakończył swoje przemówienie Dima. KW



PAN CZESŁAW jest spokojnym, charyzmatycznym człowiekiem, który nie lubi specjalnie o sobie mówić. W jego imieniu przemawiają jego obrazy, jak żartuje. Jego młodszy syn Bartosz też poszedł artystyczną ścieżką.

Czesław i Bartosz. Dwaj artyści i jedno nazwisko – Połońscy

Czesław Połoński, malarz, sławę zawdzięcza przede wszystkim ekspresjonistycznym, nastrojowym pejzażom oraz portretom. W jego twórczości dominuje malarstwo olejne i akwarele, jest też autorem wielu cykli rysunków i aktów. Jego prace cieszą się uznaniem i są chętnie nabywane przez miłośników jego pędzla. Z kolei jego syn, Bartosz Połoński, to poeta i prozaik, autor głośnej książki „Robczik”. Ale nade wszystko scenarzysta i twórca filmów osadzonych w wirtualnej rzeczywistości.



Brenda Mazur

Czesław Połoński należy do grona czołowych artystów plastyków Litwy. Jest członkiem Związku Plastyków Litwy, Stowarzyszenia Akwarelistów i Restauratorów Malarstwa Ściennego. Należy do klubu plastyków „Plekšnė” oraz Twórczego Związku Polskich Artystów Malarzy na Litwie „Elipsa”.

Jak powstają jego obrazy? Czy wymagają ciszy i skupienia, czy lubią być tworzone w szumie dźwięków?

Miałam okazję gościć w klimatycznym wileńskim mieszkaniu Czesława Połońskiego, które jest swoistym atelier, pełnym obrazów, zapachów farby i dźwięków muzyki klasycznej, dochodzącej skądinąd dyskretnie. I chociaż artysta kocha muzykę, to lubi tworzyć w ciszy, w skupieniu. Najchętniej w plenerze, gdzie powstają pierwsze szkice i rysunki, które później nabierają barw. Możemy je potem podziwiać na wernisażach i w prywatnych zbiorach – obrazy malowane farbami olejnymi, subtelnymi akwarelami. Obrazy realistyczne w tonacjach ciepłych i zimnych, delikatnych i wyrazistych. Obrazy romantyczne i nostalgiczne.

Pejzaże z dzieciństwa

Pan Czesław wenę do malarstwa poczuł już w wczesnym dzieciństwie. – Kiedy jesteśmy młodzi, jesteśmy bardzo otwarci na świat. Patrzymy na otoczenie z fascynacją. Sztuka pozwala nam przekształcać tę rzeczywistość na swój własny sposób – mówił artysta, wspominając pierwsze lata twórcze.

W wieku 6–7 lat zaczął od rysunków, takich dziecinnych scenek rodzajowych, które zwykłymi tanimi kredkami przynosił na papier. Zaraz potem zaczął dostrzegać znacznie więcej, piękno otaczającego świata.

A był to świat mały. Czesław Połoński urodził się we wczesnych latach powojennych, w 1946 r., w małej wio-



WIELE OBRAZÓW CZESŁAWA POŁOŃSKIEGO odnosi się do miejsc zapamiętanych z dzieciństwa.

sce w okolicach Bujwidz, na granicy litewsko-białoruskiej. Tam spędził wczesne dzieciństwo, napawając się widokami, które do dziś pozostały mu w pamięci.

Wiele jego obrazów odnosi się do tych miejsc, pełnych uroku i nostalgii. I pan Czesław lubi tam wracać, bowiem od lat opiekuje się starą wiejską siedzibą Połońskich. Uprawia tam sporą pasiekę, którą przejął po swoim ojcu, i dwa razy do roku wybiera miód.

A okolice musiały być urokliwe, bo zachwycił się nimi, pochodzący z Wileńszczyzny, słynny polski prozaik i reżyser filmowy, ale też rysownik, Tadeusz Konwicky. W swojej powieści „Bohiń” opisuje Bujwidze drugiej połowy XIX w.: „Kiedy przejechali strumień, pełen wijących się jak piskorze wodorostów, droga znowu wspięła się na piaszczysty pagór, las rozstał się, ukazując tuż przed sobą

zaczajone miasteczko Bujwidze. Zobaczyli kościół wśród drzew na wzgórzu okolony murkiem z kamieni polnych, pochyły plac przed kościołem, na którym stały bryczki, powoziki i zwykłe chłopskie wozy, parę kramów z obwarzankami i piernikami, a to wszystko otoczone kilkoma domami, co stanowiło sedno tego zagubionego w borach miasteczka”.

Bujwidze to były początki malarstwa. To tam pan Czesław zaczął od zwykłego rysunku. – Moje „prace” podobały się kolegom, bo to oni i ich zabawy uwieczniałem na papierze. Potem zacząłem malować: krajobrazy okolicznych wzgórz, lasy, rzeczki. Zwróciły one uwagę nauczycieli i moich rodziców. To oni postanowili, abym wyjechał do Wilna kontynuować naukę oraz mógł rozwijać umiejętności malarskie pod okiem fachowców – wspomina.

Uczył się w słynnej „Jedenastce” przy ulicy Krupniczej (dziś Gimnazjum Adama Mickiewicza) i równocześnie zapisał się do Dziecięcej Szkoły Rysunku. Było to pierwsza szkoła artystyczna dla dzieci i młodzieży, która otworzyła swoją działalność w 1958 r., za powstającymi wtedy w Związku Sowieckim szkołami o podobnym charakterze kształcenia dodatkowego. Dziś odnowiona mieści się na ulicy Szymona Konarskiego i nosi imię słynnego litewskiego malarza Justynasa Vienožinskisa. Czesław Połowski studiował na wydziale sztuk pięknych Uniwersytetu Pedagogicznego w Szawłach.

Ojcowska duma

Malarstwo stało się pasją i miłością Czesława Połowskiego, tylko na krótko się z nim rozstawał. A to z powodu służby wojskowej, potem założenia rodziny, co zmusiło niejako artystę do podjęcia pracy, gdyż z artystycznej gaży nie dało się jej utrzymać. Podjął wówczas pracę w polskiej szkole nr 29, obecnie Gimnazjum im. Szymona Konarskiego.

Po latach z wielką intensywnością wrócił do malowania, powstało wiele niezliczonych przez artystę prac.

Pan Czesław jest spokojnym, charyzmatycznym człowiekiem, który nie lubi specjalnie o sobie mówić. W jego imieniu przemawiają jego obrazy, jak żartuje. Zdecydowanie ożywia się, gdy pytam o rodzinę. Wychował dwóch synów Rafała i Bartosza, z których jest dumny. Niezwykle przywiązany jest do swoich wnuczek – Laury, Emilii i Tekli. Laura studiuje dziś medycynę, pozostałe to jeszcze małe dziewczynki, ale wszystkie uwielbiają artystycznego dziadka. Wieleńska wnuczka, Tekla, córka Bartosza, bywa na jego wszystkich wystawach. Rafał Połowski, z zawodu informatyk, na stałe mieszka z rodziną we Frankfurcie nad Menem. Pracuje w laboratorium jednego z największych portów lotniczych w Europie. Zajmuje się rozwojem nowoczesnych systemów optymalizacji lotów.

A młodszy syn Bartosz też poszedł artystyczną ścieżką...



BARTOSZ POŁOWSKI jest scenarzystą i twórcą filmów wirtualnej rzeczywistości. Jego fascynacją jest łączenie sztuki z nowoczesną technologią (zdjęcie z 2009 r.).



MALARSTWO STAŁO SIĘ PASJĄ I MIŁOŚCIĄ Czesława Połowskiego, tylko na krótko się z nim rozstawał.

Sztuka jako nieustanna eksploracja

Bartosz Połowski to poeta i prozaik, autor głośnej książki „Robczik”. Ale nade wszystko, scenarzysta i twórca filmów wirtualnej rzeczywistości. Jego fascynacją jest łączenie sztuki z nowoczesną technologią. Jak o sobie mówi: – Jestem częścią świata, gdzie granice między rzeczywistością a fikcją zacierają się, tworząc nowe, niesamowite możliwości wyrazu artystycznego i interakcji technologicznej.

I podkreśla, iż to rodzinny dom był miejscem, gdzie jego zainteresowania artystyczne i technologiczne zaczęły kiełkować.

To ojciec wprowadzał go w świat sztuki, a ich formą dialogu były wspólne sesje rysunkowe. To ojciec kupował mu książki z historii sztuki, filozofii i zachęcał do prowadzenia dzienników. Były proste zeszyty pełne notatek o oglądanych kreskówkach i to one

stały się pierwszym narzędziem analizy i krytyki wizualnej.

Ojciec, zawsze otoczony sztalugami i farbami, przekazał mu, że sztuka to nie tylko obrazy na płótnie, ale sposób na zrozumienie świata. Jego podejście do sztuki jako nieustannej nauki i eksploracji były dla Bartosza niezmiernie ważne w kształtowaniu ścieżki zawodowej w branży virtual reality.

Mama, pracująca jako księgowa, z kolei nauczyła go dyscypliny i systematyczności, co okazało się nieocenione w nauce programowania i zarządzaniu projektami. To ona zapewniała stabilność i organizację w domu, co przekładało się na umiejętności organizacyjne w pracy Bartosza.

Z kolei brat jako programista otworzył przed nim drzwi do cyfrowego świata. To on pokazał, jak za pomocą kodu można tworzyć nowe rzeczywistości. – Od 14. roku życia, dzięki niemu, programowanie stało się moim drugim językiem. A jego żona to pasjonatka dobrej literatury i kina europejskiego, mia-



TAKIE DZIEŁA tworzy się najchętniej w plenerze, gdzie powstają pierwsze szkice i rysunki, które później nabierają barw.



CZESŁAW POŁOŃSKI należy do grona czołowych artystów plastyków Litwy. Jest członkiem Związku Plastyków Litwy.

ła ogromny wpływ na to, co oglądam i co czytam – wspomina.

Projekty wielkiego formatu

Podróż w kierunku obecnej kariery zaczęła się w rzeczywistości w domowym zaciszu. Ale to szkoła plastyczna i studia na Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie i w Poznaniu były miejscem, gdzie zrozumiał, że sztuka to więcej niż technika – to sposób myślenia. Jego mentorem był Audrius Mickevičius, który otworzył przed nim nowe perspektywy na łączenie sztuki z technologią oraz pokazał, co w sztuce jest ważne. Kluczowe dla kariery były doświadczenia nabyte w laboratorium medialnym Ars Electronica, a praca zespołowa w stylu austriackim dały mu narzędzia, których używa do dziś.

Wielkim doświadczeniem dla Bartosza Połońskiego była praca na jednym z najbardziej prestiżowych uniwersytetów na świecie, amerykańskim Massa-

chusetts Institute of Technology, gdzie miał sposobność pracować z Gediminasem Urbonasem i jego żoną Nomedą. Tak tę współpracę wspomina: – To były projekty interaktywne wielkiego formatu, które wykraczały poza tradycyjne granice wnętrza i stawały się integralnymi elementami architektury. Uświadomiły mi one, że możliwości są praktycznie nieograniczone, dzięki tej wiedzy rozumiałem, że nie trzeba być uprzywilejowanym, aby tworzyć wielkie rzeczy. Współpraca ta nauczyła mnie, jak ważne jest myślenie poza utartymi schematami i jak duży wpływ na otoczenie może mieć dobrze zaprojektowana przestrzeń interaktywna.

Dziś podstawowym zajęciem Bartosza Połońskiego jest tworzenie filmów w wirtualnej rzeczywistości, które wraz ze swoją ekipą tworzy dla muzeów, galerii, różnych kulturalnych instytucji na całym świecie.

Podkreśla, że najbardziej ceni sobie te projekty, które przesuwały granice możliwości technologii. Na przykład „Sausio

13 VR” pozwolił uczestnikom przeżyć wydarzenia styczniowe z 1991 r. w Wilnie, a projekt „MindReader” umożliwił wykonanie przelewów bankowych za pomocą myśli.

Również malarstwo ojca zyskuje nowy wymiar dzięki instalacji multimedialnej syna – dzięki niej widzowie mogli stać się czynnymi uczestnikami wystawy i „wejść” w jego obrazy.

Te projekty ukazują, jak technologia może zmieniać ludzkie doświadczenia i postrzeganie rzeczywistości oraz uczyć historii w sposób interaktywny, który wcześniej, gdy nie było internetu i tak mocno rozwiniętych technologii, nie był możliwy.

Ku równowadze

Jakie znaczenie ma wirtualna rzeczywistość dla przyszłości?

– Dzisiejsza młodzież żyje w świecie, który ja kiedyś mogłem tylko sobie wyobrazić. Ich codzienność to interakcje z wirtualnymi towarami, które istnieją tylko na ekranie, oraz problemy, które są odległe od tych, z jakimi ja się mierzyłem. Fascynujące jest obserwowanie, jak wirtualna rzeczywistość rozszerza ich percepcję świata, choć równocześnie odizolowuje ich od realnych doświadczeń. Ważne jest więc, aby współczesny człowiek dbał o równowagę psychiczną i emocjonalną, zwłaszcza że młodzi ludzie często są bardziej świadomi w dziedzinach takich jak polityka czy nauka. W dobie szybko rozwijających się technologii młodzi ludzie coraz bardziej zdają sobie sprawę z wpływu, jaki sztuczna inteligencja może mieć na naturalne środowisko. Dzięki szeroko dostępnym informacjom i rosnącej świadomości ekologicznej pokolenie Z i milenialsi przodują w przemysłeniach na temat zrównoważonego rozwoju i technologii – podsumowuje Bartosz.

Dziś wirtualna rzeczywistość to nie tylko rozrywka, jak to się niektórym kojarzy. Wirtualna rzeczywistość wchodzi w różne dziedziny naszego życia, jak: medycyna, komunikacja, edukacja czy nawet obronność kraju, ale i szeroko pojęta sztuka, w której Bartosz Połoński wykorzystuje swoje umiejętności. **kw**



W CIĄGU 35 LAT SWOJEJ DZIAŁALNOŚCI zespół dał ok. 700 koncertów.



ZESPÓŁ WCIĄŻ NABYWA NOWE UMIEJĘTNOŚCI, które będą zaprezentowane podczas jubileuszowego koncertu.

35 lat krzewienia polskiego folkloru

Zespół Pieśni i Tańca Ludowego „Rudomianka” w tym roku świętuje 35-lecie swojej działalności. – To dobry czas do patrzenia w przyszłość i robienia planów, ale też zobowiązuje do pamiętania o przeszłości, o tych, którzy byli u początków tego zespołu i przekazali miłość do folkloru kolejnym pokoleniom – mówi Wioleta Cereszka, kierowniczka zespołu.



Ilona Lewandowska

Rudomianka” jest przykładem tego, że folklor nie tylko nie przestaje być aktualną propozycją kulturową, ale wręcz staje się coraz bardziej atrakcyjny. Przez 35 lat działalności zespół urosł z 17-osobowej grupy, która dała mu począ-

tek, aż do 170 osób. – Dziś „Rudomianka” to pięć grup wiekowych, od pięcioletków po 80-latków, którymi opiekują się bardzo dobrzy fachowcy, którzy najczęściej sami wyrosli z tego zespołu. To zespół wielopokoleniowy, często rodzinny,



Z OKAZJI jubileuszu wydany został album „Rudomianka – barwy naszej tradycji”.



W KWIECIEŃNI CZĘŚĆ ZESPOŁU wzięła udział w warsztatach muzycznych w Zawoi w województwie małopolskim. Pod kierunkiem Marii Wnęk uczono się nowych układów tanecznych.

i ta rodzinna atmosfera jest bardzo odczuwalna na co dzień – podkreśla Cereszka. W ciągu 35 lat swojej działalności zespół dał ok. 700 koncertów na Wileńszczyźnie, w różnych miastach Litwy i Polski, a także w innych krajach. Obecnie trwają już przygotowania do koncertu jubileuszowego, który planowany jest późną jesienią. W kwietniu część zespołu wzięła udział w warsztatach muzycznych w Zawoi, najdłuższej i największej pod względem powierzchni wsi w Polsce, znajdującej się w województwie małopolskim, przy granicy ze Słowacją, u stóp malowniczej Babiej Góry.

Podróż była daleka, a czas spędzony w Polsce bardzo intensywny. „Rudomianka” miała okazję poznać bliżej folklor górali spiskich. Pod kierunkiem Marii Wnęk uczono się nowych układów tanecznych, a we współpracy z zespołem „Śpisko Qmpanijo” – nowych melodii spiskich. Młodzież z Litwy uczestniczyła również

w warsztatach tanecznych, które przeprowadziła Regina Wicher – etnograf, animator kultury regionalnej, pracownik Babiogórskiego Centrum Kultury, kierownik zespołu regionalnego „Juzyna” z Zawoi. Także „Rudomianka” miała okazję do dzielenia się swoją wiedzą i pasją. Zespół Regionalny „Orawianie” im. Heródka z Lipnicy Wielkiej zaprosił gości z Wileńszczyzny do zapoznania się z folklorem orawskim, a także do poprowadzenia warsztatów, podczas których młodzież z Polski miała okazję poznać nieco folklor litewski – nauczyła się tańca „Ažuolinė” oraz pieśni „Saulėlė Motulė”, poetyckiego utworu często wykonywanego a capella. Nowe doświadczenia i umiejętności bez wątpienia będą stanowiły atrakcyjne uzupełnienie dotychczasowego repertuaru i będą zaprezentowane podczas jubileuszowego koncertu.

Z okazji jubileuszu wydany został już album „Rudomianka – barwy naszej trady-



„RUDOMIANKA” to zespół wielopokoleniowy, często rodzinny, i ta rodzinna atmosfera jest odczuwalna na co dzień – mówi Wioleta Cereszka.

cji”. – Tym albumem chylimy czoła przed wszystkimi, którzy przez 35 lat tworzyli zespół, wzbogacali go, umożliwiali jego rozwój, a przede wszystkim nam towarzyszyli i nas wspierali. Wyrazy szacunku i najszerszych podziękowań składamy wszystkim, dzięki którym wiemy, że to, co robimy, miało i ma sens – podkreśla kierowniczka zespołu.

Album został wydany pod koniec 2023 r. przez Centrum Kultury w Rudominie, przy wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. Bogaty materiał zdjęciowy, zaprezentowany w książce zawiera zarówno fotografie archiwalne, jak i najnowsze. Tekst przedstawiający historię i aktualną działalność zespołu napisała Monika Bogdziewicz-Haber. kw

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polacy i Polonia za Granicą 2023”.



Maj nie istnieje bez kwitnących bzów. Nie wyobrażam sobie ciepłego majowego wieczoru bez odurzającego zapachu bzu... A wy, czujecie ten niesamowity aromat?

TO JA, SYRINGA!

Lilak pospolity (*Syringa*), zwany również bzem lub lilakiem tureckim, to krzew ozdobny, którego nie trzeba nikomu przedstawiać. W stanie dzikim najczęściej rośnie go na Bałkanach. Został sprowadzony do Europy w 902 r. z Turcji (stąd nazwa – lilak turecki). Przez długi czas był rośliną rzadko spotykaną, występującą tylko w wytwornych ogrodach. Rozpowszechnił się na naszym kontynencie dopiero w XVI w., kiedy to we Francji zaczęto masowo produkować jego odmiany szlachetne. Dziś uprawiany jest masowo i często dziczeje.

Lilak pospolity ma płatki pojedyncze, a ich kolor jest jasnofioletowy. Wiele odmian szlachetnych ma kwiaty pełne i gamę kolorów od purpurowego przez różowy do śnieżnobiałego. Jest to jeden z dłużej żyjących krzewów ozdobnych, dożywa 50–100 lat, a czasami nawet 200. Rośnie wolno, po 20 latach osiąga zaledwie 6 metrów wysokości. Drewno należy też do najbardziej gęstych w Europie i jest niezwykle twarde. Używane jest w rzeźbiarstwie, do wyrobu instrumentów muzycznych, trzonek narzędzi itp.

KIM SĄ TROLLE?

Trolle są to niezwykle brzydkie, tępe na rozumie, flegmatyczne i pokraczne istoty. Mają duże głowy, długie i krzywe nosy, duże czteropalcowe stopy

i dłonie. Stosunkowo słabo widzą, ale dzięki wielkim uszom mają doskonały słuch, a długie nosy zapewniają im wybitny węch. Skóra ich jest twarda i owłosiona. Ponoć u bardzo starych wiekowo trollów broda i inne części ciała nie są porośnięte włosami, lecz... lasem. Poza tym trolle mają ogony. Są różne odmiany trolli. Jedne są wysokie, nawet większe od człowieka, inne małe, jak skrzaty. Co do ich charakteru, dobrze poinformowane źródła podają, że z zasady są osobnikami barbarzyńskimi. Napadają bowiem na zwierzęta gospodarskie, a nawet na ludzi, których czasem pożerają. Niezwykle niebezpieczne i agresywne, wręcz dzikie są skrzaty. Zdarzały się przypadki „kradzieży” dzieci, które później „wychowują” na trollów. Badacze ich życia zauważyli, że od początku XX w. stały się przyjazne dla dzieci! Poza tym są niezwykle chciwe na kosztowności, uwielbiają złoto i wszelką biżuterię.

Trolle zamieszkują lasy, zagłębienia skalne i jaskinie. Wrogiem dla ich istnienia jest słońce. W przypadku napromieniowania się zwiększoną dawką światła dziennego zmieniają się w kamienie. Dlatego trolle zawsze są aktywne nocą. Ich głównym atrybutem jest maczuga.

Trolle żyją w harmonii z przyrodą i w dużych rodzinach. „Pracują” i bawią się wspólnie. Wywodzą się z mitologii nordyckiej. Występują w wierzeniach krajów skandynawskich. Istnieje wiele opowieści, a nawet pieśni o trollach, które są przekazywane z pokolenia na pokolenie.

CZY WIECIE, ŻE...

Batyskaf to łódź podwodna z własnym

napędem przeznaczona do badań głębinowych. Zasadą budowy batyskafu jest to, że składa się z dwóch połączonych ze sobą części:

- pierwszą z nich jest kabina załogi – stosunkowo mała, w kształcie kuli, odlewana lub kuta ze stali wysokiej jakości, musi wytrzymać ciśnienie na głębokości i zapewnić środowisko do życia i pracy załogi, ze względu na trudności technologiczne i wagę, mieści nie więcej niż 2-3 ludzi;
- drugą częścią jest pływak, zapewniający batyskafowi odpowiednią wyporność, jest o wiele większy od kabiny, wypełniony benzyną; konstrukcja pływaka może być o wiele słabsza niż kabiny.

Batyskaf jest też wyposażony w: zbiorniki z balastem, urządzenia pozwalające na kontrolowane zrzuwanie balastu lub benzyny dla manewrowania w pionie, silniki elektryczne ze śrubami, pozwalające na przemieszczanie batyskafu w poziomie, oświetlenie oraz przyrządy kontrolne i sprzęt naukowy.

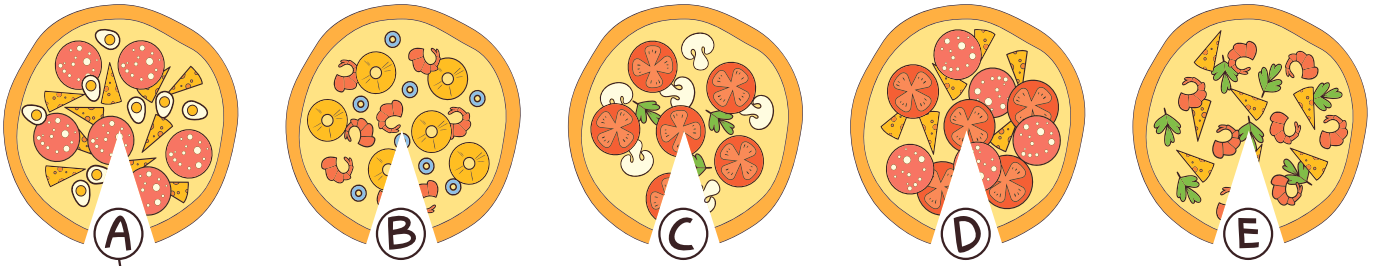
Wynalzcą batyskafu był Szwajcar August Piccard. Pierwszy batyskaf został zbudowany przez niego w Belgii w 1948 r.

Obecnie, w związku z rozwojem robotyki, batyskafy są zastępowane przez zdalnie sterowane pojazdy podwodne o charakterze robotów.

ABSURDALNE POWIEDZONKA

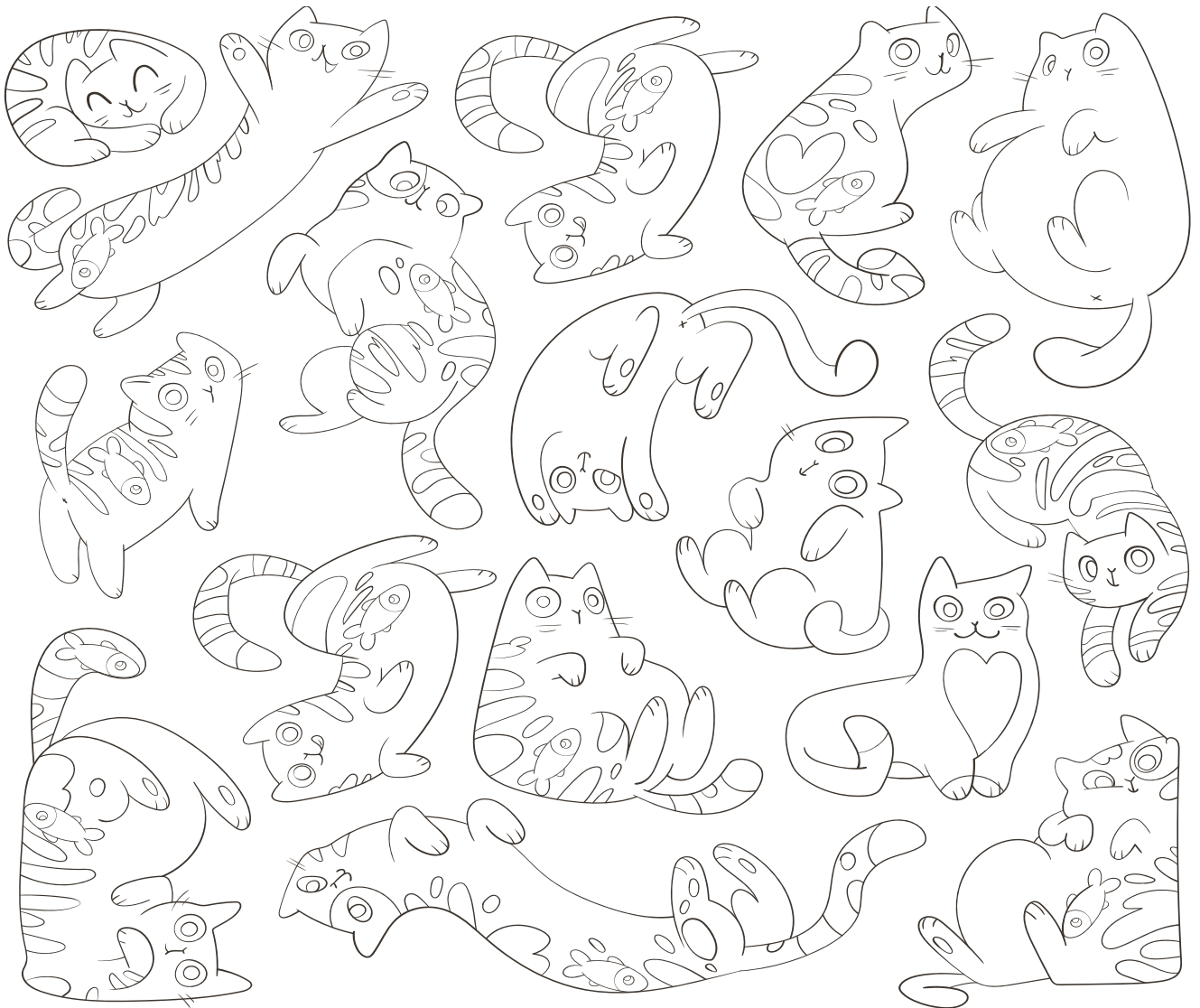
- Szedł facet koło betoniarki i się zmieszał.
- Szedł facet przez budowę i go замуrowało.
- Szedł reżyser ulicą i film mu się urwał.

DOPASUJ BRAKUJĄCE KAWAŁKI PIZZY!



A

ZNAJDŹ 2 IDENTYCZNE KOTY ORAZ 12 RYB!



Zarządzanie czasem spędzonym w świecie wirtualnym jest ważne dla zachowania zdrowia psychicznego i fizycznego.

W jaki sposób na życie naszych nastolatków wpływają media społecznościowe?

Media społecznościowe stały się nieodłącznym elementem życia większości nastolatków. Platformy, takie jak Instagram, Snapchat, YouTube czy TikTok, przyciągają młodzież możliwością nawiązywania kontaktów, wyrażania siebie i dzielenia się chwilami z życia. Jednak ich wpływ na młodych ludzi może być niejednoznaczny.



Anna Pawłowicz-Janczys

W niniejszym artykule przyjrzymy się, jak media społecznościowe wpływają na rozwój emocjonalny, społeczny i edukacyjny

nastolatków oraz jak rodzice i nauczyciele mogą wspierać młodzież w bezpiecznym i świadomym korzystaniu z tych narzędzi.

Role sieci społecznościowych w życiu nastolatków

Media społecznościowe odgrywają znaczącą rolę w życiu współczesnych na-

stolatków, wpływając na wiele aspektów ich codziennego funkcjonowania, od komunikacji po edukację. Platformy, takie jak Instagram, Snapchat czy TikTok, umożliwiają młodym ludziom utrzymanie kontaktu z rówieśnikami, niezależnie od geograficznych barier. Dzięki temu nastolatki mogą rozwijać swoje umiejętności społeczne, uczestniczyć w różnorodnych grupach, co zdecydowanie poszerza ich horyzonty. Jed-

nakże, warto zwrócić uwagę na charakter tych relacji. Często są one mniej intensywne i bardziej powierzchowne niż tradycyjne przyjaźnie, co może prowadzić do uczucia izolacji i samotności, mimo pozornej „łączności”.

Media społecznościowe stanowią platformę, na której nastolatki mogą eksperymentować z różnymi wersjami siebie, prezentować swoje osiągnięcia, zainteresowania oraz wyzwania. Jest to szczególnie cenne w okresie dojrzewania, kiedy młodzi ludzie intensywnie poszukują własnej tożsamości. Niestety, te same platformy często propagują nierealistyczne i jednostronne wzorce piękna, sukcesu i zachowań, co może prowadzić do problemów z samoakceptacją i obniżeniem samooceny.

Z drugiej strony media społecznościowe otwierają przed młodzieżą dostęp do szerokiego wachlarza zasobów edukacyjnych, takich jak kursy online czy platformy umożliwiające wymianę wiedzy z użytkownikami z różnych stron świata. Dzięki temu, nastolatki mają szansę na naukę w sposób bardziej elastyczny i dostosowany do ich indywidualnych potrzeb. Ważne jest jednak, by nauczyć młodzież krytycznego podejścia do oceny wiarygodności źródeł informacji oraz umiejętności rozpoznawania dezinformacji i fałszywych wiadomości, które są powszechne w sieci.

Z życia wzięte

Podam przykład Patrycji, 15-letniej uczennicy z małej miejscowości, która za pośrednictwem mediów społecznościowych nauczyła się języka angielskiego. Patrycja, zainteresowana kulturą anglojęzyczną, miała ograniczony dostęp do kursów językowych w swojej okolicy. Odkryła jednak grupę na Facebooku skupiającą miłośników języka angielskiego z całego świata. Grupa ta organizowała regularne, bezpłatne sesje na żywo, podczas których członkowie mogli praktykować mówienie i rozumienie języka poprzez wzajemne rozmowy. Dzięki uczestnictwu w tej grupie Patrycja nie tylko znacząco poprawiła swoje umiejętności językowe, ale także nawiązała nowe znajomości z ludź-

mi różnych kultur, co dodatkowo motywowało ją do dalszej nauki. Uczestnicy grupy korzystali z różnorodnych materiałów edukacyjnych dostępnych online, które były regularnie oceniane i rekomendowane przez bardziej doświadczonych członków, co pomogło Patrycji nauczyć się, jak krytycznie oceniać wiarygodność internetowych źródeł informacji.

To doświadczenie nie tylko poprawiło jej kompetencje językowe, lecz także nauczyło Patrycję, jak korzystać z internetu w sposób bezpieczny i świadomy, unikając dezinformacji. Wykorzystując zdobyte umiejętności, Patrycja zdecydowała się kontynuować rozwijanie swojej pasji do języków obcych i planuje studia w dziedzinie lingwistyki.

Użytkowanie mediów społecznościowych niesie za sobą również ryzyka, takie jak cyberprzemoc, ryzyko uzależnienia czy nadmierne zaangażowanie w życie wirtualne kosztem aktywności w życiu rzeczywistym. Istotne jest, aby rodzice i nauczyciele prowadzili otwarte i konstruktywne rozmowy z młodzieżą na temat bezpiecznego korzystania z internetu. Ważne jest ustanowienie zdrowych granic, na przykład ograniczenie czasu spędzanego w mediach społecznościowych oraz promowanie aktywności, które nie są związane z ekranem, co może pomóc w zachowaniu równowagi między życiem cyfrowym a rzeczywistym.

Jak wspierać młodzież

Aby wspierać młodzież w zdrowym korzystaniu z mediów społecznościowych, kluczowe jest podejście holistyczne, skupiające się na edukacji, komunikacji, odpowiednich ograniczeniach oraz wzmacnianiu pozytywnych aspektów technologii. Oto jak można to zrealizować w praktyce.

Regularne rozmowy z nastolatkami na temat ich doświadczeń w sieci są fundamentem zdrowego korzystania z mediów społecznościowych. Ważne jest, aby rozmowy te były otwarte i bezstronne, umożliwiając młodzieży dzielenie się swoimi przeżyciami, wątpliwościami oraz sukcesami w życiu wirtualnym. Rodzice i nauczyciele powinni

być dobrze poinformowani o różnych platformach i trendach, aby móc efektywnie dyskutować o bezpieczeństwie, prywatności i skutkach społecznych korzystania z mediów społecznościowych. Uświadamianie młodych ludzi o możliwych ryzykach, takich jak cyberprzemoc, jest również kluczowe.

Zarządzanie czasem spędzonym w świecie wirtualnym jest ważne dla zachowania zdrowia psychicznego i fizycznego. Pomoc w ustalaniu realistycznych ograniczeń czasowych spędzanych w mediach społecznościowych może obejmować ustalanie konkretnych godzin „cyfrowych pór ciszy”, „strefy ciszy”, np. podczas posiłków czy przed snem. Takie granice pomagają w zachowaniu równowagi między życiem wirtualnym a rzeczywistym, sprzyjając zdrowszemu stylowi życia.

Krytyczne myślenie

Należy zachęcać młodzież do korzystania z mediów społecznościowych w sposób konstruktywny i edukacyjny. Można promować platformy i aplikacje, które oferują wartościowe treści edukacyjne, jak: kursy online, webinaria czy grupy dyskusyjne skupiające się na zainteresowaniach młodzieży. To także świetna okazja do nauki o budowaniu zdrowych, wspierających relacji online, które mogą przekładać się na umiejętności społeczne w życiu realnym.

Nauczanie krytycznego myślenia jest niezbędne w świecie pełnym informacji i dezinformacji. Młodzi ludzie powinni być nauczani, jak rozpoznawać wiarygodne źródła informacji, analizować kontekst i zamiary za poszczególnymi postami oraz treściami, które napotykają w internecie. Umiejętność ta jest niezwykle cenna, zarówno w kontekście naukowym, jak i osobistym.

Media społecznościowe są nieodłączną częścią świata, w którym dorastają nasze dzieci. Naszym zadaniem jako rodziców i nauczycieli jest nie tyle izolować młodzież od tej rzeczywistości, ile nauczyć ich, jak mądrze i odpowiedzialnie z niej korzystać. Możemy pomóc nastolatkom czerpać korzyści z cyfrowego świata, minimalizując jednocześnie ryzyko, jaki on niesie.



O KAPUŚCIE BEZ KAPUSTY, CZYLI DYLEMATY PTYSIOWE



Elżbieta Monkiewicz

W języku francuskim ciasto ptysiowe nazywa się *choux*, co oznacza też kapustę. Historia nie mówi, dlaczego to ciasto nosi taką nazwę, ale można przypuszczać, że okrągłe, pulchne placuszki kształtem przypominają kapustę.

Ptysie z kremem czekoladowym

Składniki na ciasto:	• 6 łyżek cukru
• 125 ml mleka	• 30 ml skrobi
• 125 ml wody	• 300 g czekolady
• 115 g masła	• 50 g masła
• łyżeczka cukru	• strąk wanilii
• szczypta soli	
• 250 ml mąki	Polewa:
• 5 dużych jaj	• 100 g czekolady
Krem:	• 50 g masła
• 500 ml mleka	• 2 łyżki gęstej
• 4 żółtka	• tłustej śmietanki

Zagotuj wodę, mleko, sól, cukier z masłem, dodaj całą mąkę i intensywnie mieszaj, aż na dnie garnka utworzy się cienka powłoka. Odstaw, lekko ostudź i wbijaj jajka, jedno po drugim, ciągle mieszając. Lepiej mieszać drewnianą łyżką lub mikserem na wolnych obrotach, ważne, żeby nie ubijać.

Ciasto powinno być gęste, błyszczące, gładkie. Ciasto przecisnij przez rękaw cukierniczy lub uformuj je łyżką.

W zależności od wielkości wyroby piecze się w temperaturze 200–220°C, po uformowaniu skórki temperaturę obniża się i wypiek kończy się w temperaturze 180–190°C.

Do kremu mleko zagotuj z przekrojoną laską wanilii i łyżką cukru, zmniejsz ogień i gotuj na małym ogniu przez 5 minut – tak by mleko tylko „mrugało”, a nie się gotowało. Żółtka ubij z pozostałym cukrem i skrobią, wrzące mleko przelej przez gęste sito i podgrzewaj na małym ogniu, ciągle mieszając, aż masa zgęstnieje. Dodaj posiekaną czekoladę, dobrze wymieszaj, następnie dodaj masło i ponownie wymieszaj. Krem przykryj folią spożywczą (wystarczy położyć ją na powierzchnię) i ostudź, a najlepiej pozostaw w lodówce aż do następnego dnia.

Wystudzone ciasteczka przekrój i wypełnij kremem, z góry udekoruj czekoladową polewą, jeśli jest taka potrzeba.

Na polewę rozpuść czekoladę z masłem, wymieszaj. Dodaj śmietankę i ponownie wymieszaj.

Urodziny

Historia mówi nam jeszcze jedną rzecz, która nie zawsze ma zastosowanie w przypadku produktów kulinarnych lub cukierniczych: ciasto francuskie ma swoje urodziny. Cóż, jeśli nie urodziny, to przynajmniej rok urodzenia. Wielka encyklopedia kulinarna wszech czasów, „Larousse Gastronomique”, podaje, że w 1540 r. kucharz Katarzyny Medycejskiej imieniem Popelini uraczył Jej Królewską Mość pierwszymi upieczonymi ciastami. Od XVII w. zaczęły szybko zyskiwać na popularności.

Według historyków większość ówczesnych przepisów na ciasto ptysiowe wymaga gotowania tych produktów w dużej ilości oleju lub tłuszczu, a nie smażenia. Od tego czasu zarówno składniki produktów, jak i technologia uległy radykalnym zmianom. Wszystko zmieniło się w 1847 r., kiedy piekarz z Palais-Royal, niejaki Aubrio, wynalazł rękaw cukierniczy, dzięki któremu można było szybko uformować identyczne paski ciasta. Jakiś czas później wynaleziono eklery – zwieńczenie klasycznego przepisu na ptysie.

Ciasto francuskie jest jak kameleon – o neutralnym smaku, idealnie dopasowuje się do każdej potrzeby, niezależnie od tego, czy jest to danie na słodko, czy na słono. Ta adaptacja prawdopodobnie ma wpływ na to, że szczególnie dużo jest tradycyjnych wypieków, które przetrwały długi okres.

Wzdychające zakonnice i inni członkowie rodziny

Profiterole (od franc. *profite* – zysk) można stosować zarówno do dań słodkich, jak i niesłodkich. Niektórzy twierdzą, że *profiterole* to po prostu słodkie ciasteczka, nadszawane lodami i polewane polewą czekoladową, a jednak jest i inny rodzaj ciastek o tej samej nazwie, ale potocznie zwany groszkiem ptysiowym i najczęściej podawany do rosółu lub innych zup.

Jednym z najbardziej efektownych ciast francuskich jest bez wątpienia *croquembouche* – tradycyjne francuskie ciasto przygotowywane z niedużych ptysiów. Ciastka są przymocowane do wysokiego stojaka w kształcie stożka i otoczone karmelowymi nitkami. Taki wysoki tort weselny to swego rodzaju odpowiednik naszego sękacza. *Saint-honoré* to tort dekorowany *profiterole* i poświęcony patronowi piekarzy i cukierników – św. Honoriuszowi. Tort ten jest skomplikowany i nie każdy cukiernik jemu podoła – łączy w sobie kilka rodzajów ciasta i dość skomplikowane kremy. W istocie jest godnym zadedykowania patronowi cukiernictwa.

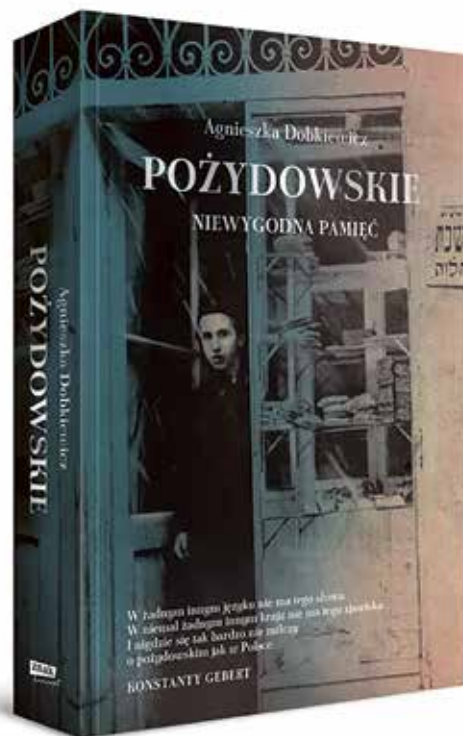
Nazwa ciastka *Paris-Brest* odnosi się do rajdu rowerowego organizowanego między tymi dwoma francuskimi miastami. I to koła rowerowe zainspirowały cukierników do tego stopnia, że powstał deser w kształcie pierścienia. Po upieczeniu ciasto przecina się poziomo na pół i przekłada kremem karmelowo-orzechowym.

Dwie *profiterole* różnej wielkości, mniejsza umieszczona na większej i obficie pokryta polewą czekoladową, to *religieuse* – wyglądają niczym posłusznie uklonione zakonnice.

Łatwe czy trudne?

Ważymy. Cóż, to ciasto stawia wymagania. Niezdyscyplinowani piekarze lub piekarnice, którzy mają tendencję do wprowadzania zbyt wielu własnych zmian w przepisach, ryzykują fiasko, ponieważ istnieją tu dość jasne, ale rygorystyczne zasady. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na proporcje wagowe składników: 2 części płynu, 1 część mąki, 1 część masła i około 1 części całkowitej masy jajek, trochę soli i ewentualnie cukru.

Mieszamy. Teraz technologia. Mąkę zaparza się. Płyn z tłuszczem doprowadza się do wrzenia, dodaje mąkę i wszystko intensywnie miesza, aż ciasto stanie się jednorodne. Następnie musisz trochę schłodzić ciasto, ponieważ trzeba wbić jajka, ale jajecznicę to sobie zostawmy na śniadanie. Wbijaj jajka jedno po drugim i dokładnie wymieszaj po każdym. Lepiej jest w tym celu użyć drewnianej łyżki, gdyż podczas ubijania do ciasta przedostanie się zbyt dużo powietrza, co zmieni strukturę produktu. Ciasto powinno być ciągle, błyszczące i trzymać swój kształt. Zrobiliśmy ciasto, teraz musimy je upiec. Ciasto przeciskamy przez rękaw cukierniczy lub formujemy łyżką. **Pieczemy.** Pieczenie jest bardzo ważne. Ten rodzaj ciasta lubi się nagrzewać w bardzo wysokiej temperaturze. I nie znosi przeciągów. Dlatego zasady są bardzo proste: wkładamy wyroby do piekarnika nagrzanego do 200–220°C i pieczemy 15–20 minut (w zależności od wielkości), pod żadnym pozorem nie otwierając drzwiczek piekarnika. Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy ciastka urosną i utworzy się na nich skórka. Następnie temperaturę obniżamy do 180–190°C i pieczemy do całkowitej gotowości. A potem można zakrzyknąć *voilà!* Twórzmy i cieszymy się niezwykle szerokimi możliwościami, jakie daje nam to proste, a jednocześnie niezwykle ciasto.



AGNIESZKA DOBKIEWICZ – pisarka, reportażystka i dziennikarka związana z Dolnym Śląskiem, aktywnie promująca historię regionu. Stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W 2020 r. ukazała się jej pierwsza książka „Mała Norymberga. Historie katów z Gross-Rosen”. Rok później wyszła kolejna – „Dziewczyny z Gross-Rosen”. 15 maja na rynku księgarskim pojawi się najnowsza, zatytułowana „Pozydowskie. Niewygodna pamięć”, w której autorka ukazuje życie Żydów na ziemiach polskich po II wojnie światowej. Rodzina męża autorki, Andrzeja, pochodzi spod Wilna. Babcia teścia prowadziła w tym mieście herbacianię. Wielkim marzeniem Agnieszki Dobkiewicz jest poznać to miasto. / FOT. ARCHIWUM AGNIESZKI DOBKIEWICZ

Niezwykła historia słowika wileńskiego getta

Talent Chayele objawił się w Wilnie jeszcze przez wybuchem wojny. Podczas niej okrzyknięta została słowikiem wileńskiego getta. Szczęśliwie przeżyła i zrobiła wielką karierę – mówi Agnieszka Dobkiewicz, która historię Chayele Rosenthal opisała w książce „Pozydowskie. Niewygodna pamięć”.



Rozmawiał
Jarosław Tomczyk

Pozydowskie, czyli właściwie jakie?

W Polsce, bo z takiej perspektywy patrzę, niewygodne. Tak właśnie brzmi podtytuł mojej książki „Pozydowskie. Niewygodna pamięć”. Dopisałabym jeszcze – niewygodna tożsamość. Coś, co jest w nas,

nierozerwalnie, ale niekoniecznie chcemy czy potrafimy się do tego przyznać i wolimy udawać, że tego nie ma.

Skąd myśl, by powędrować w poszukiwaniu czegoś właściwie już nieobecnego?

W swoich poprzednich książkach zajęłam się tematem II wojny światowej i obozu koncentracyjnego KL Gross-Rosen. To obóz, który powstał na Dolnym Śląsku, gdzie mieszkam. Wtedy były to obrzeża III Rzeszy, dziś pogranicze południowo-zachodniej Polski. Być może

to powoduje, że tragiczna historia tego miejsca nie jest rozpropagowana i niewiele osób ją zna. Gdy pisałam książki „Mała Norymberga” i „Dziewczyny z Gross-Rosen”, dotarło do mnie, że to właśnie więźniowie filii tego obozu, Żydzi pochodzenia polskiego, ale także innych narodowości, pierwsi – trochę z konieczności – zasiedlali dolnośląskie ziemie. Później dołączyli do nich Żydzi wracający z innych obozów i ci, którzy przetrwali Holocaust na dawnych terenach Polski. Także ci z Litwy czy Ukrainy, ale i ci, którzy przetrwali go w Rosji. W pewnym momencie miało ich być

na Dolnym Śląsku 100 tysięcy. I nagle zniknęli. Moja mama, gdy powiedziałam jej, o czym piszę książkę, zaczęła wspominać swoją koleżankę z ławy szkolnej – Żydówkę. Nigdy wcześniej mi o tym nie opowiadała. Ja urodziłam się już na Dolnym Śląsku, w Polsce bez takiej perspektywy. Dlatego nurtowały mnie pytania o to, co się takiego stało, że rzeczywistość tak się zmieniła. Zaczęłam szukać śladów tego „pożydowskiego”. Na to nałożyła się też sytuacja z 2022 r., gdy środowiska nazywane się kamrackimi spaliły w Polsce królewski przywilej dla Żydów – statut kaliski. To było dla mnie bardzo trudne do zrozumienia. Dlatego ruszyłam w podróż pełną trudnych pytań.

Prowadzi Pani czytelników śladami rozmaitych pożydowskich miejsc, przedmiotów, wspomnień i spraw. Wśród wielu odgrzebanych z niebytu historii jest i jedna bardzo wileńska, dotycząca Ksawerego Piątka i Chayele Rosenthal. Jak Pani na nią trafiła?

W Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie znajduje się dokumentacja tego, co się działo po II wojnie światowej na Dolnym Śląsku. Pojechałam tam szukać odpowiedzi na swoje pytania. Szukałam historii konkretnego człowieka, która pozwoliłaby mi lepiej zrozumieć, co się wydarzyło. To było trudne doświadczenie, bo konfrontowałam swoje wyobrażenia z faktami. Przeglądając albumy z powojennymi zdjęciami Żydów pochodzenia polskiego, którzy osiedli na Dolnym Śląsku, trafiłam na dość zaskakujące zdjęcie, które przedstawiało przepiękną kobietę z burzą czarnych loków w pasiaku obozowym. Od razu wiedziałam, że to właśnie o niej chcę napisać. Kilka dni później rozmawiałam już z jej jedyną córką – Zolą, żyjącą w USA. Ta historia po prostu czekała na osobę, która zechce ją opowiedzieć.

Kim był Ksawery, a właściwie Izrael Jutan?

Mężem Chayele. Podobnie jak ona pochodził z Wilna. Był synem znanego lekarza i radnego miejskiego Zachariusa



KSAWERY, CZYLI IZRAEL JUTAN, I CHAYELE ROSENTHAL podczas jednego z jej występów na scenie na Dolnym Śląsku.

Jutana, I Chayele, i Izrael ocalili z piekła obozów koncentracyjnych. Wojenna tragedia zaprowadziła ich na Pomorze. Oboje byli niewoleni w filii KL Stutthof. Poznali się zaraz po wojnie w Łęborku. Wyjechali – podobnie jak większość ocalałych Żydów – na Dolny Śląsk. Ona została uznaną żydowską aktorką, on dziennikarzem. Zamieszkali w Jeleniej Górze.

Chayele, gdyby żyła, kilkanaście dni temu, 24 kwietnia, świętowałyby setne urodziny. Jak objawił się jej talent?

Przegapiłam ten fakt! Dziękuję, że Pan to wyłapał. Tym bardziej się cieszę, że książka, w której o niej piszę, ukaze się na dniach. W Polsce to historia zupełnie nieznaną. W Wilnie znacie ją chyba lepiej, choć powojenny okres jej życia nie był i tu zbadany. Talent Chayele objawił się jeszcze przez wybuchem II wojny światowej właśnie w Wilnie, ale mam wrażenie, że przełomowym momentem w jej życiu było getto. Tam śpiewała pieśni swojego brata Lejba i dawała uciśnionym ludziom chwilę wytchnienia. Okrzyknięta została słowikiem wileńskiego getta... I Chayele, i Lejb mieli wyjątkowy dar. Ona do końca życia śpiewała pieśni swojego brata, w tym przepiękną „Ich benk ahejm” („Teżkniąc za domem”).

Po wojnie małżonkowie nie chcieli wracać do Wilna, dlaczego?

Sytuacja polityczna się skomplikowała. Postanowili zostać w Polsce. Wtedy właśnie Jutan Izrael stał się Ksawerym Piątkiem. Przyjął swój pseudonim dziennikarski z czasów, gdy jako dziennikarz pracował w „Prawdzie Wileńskiej”. Zresztą przypadkiem w zawierusze powojennej spotkał swojego dawnego szefa, który był teraz oficerem w Armii Czerwonej i zatrudnił go w propagandówce „Wolna Polska”. Dziś brzmi to chyba źle. Ale trzeba popatrzeć na to z perspektywy tego, co Ksawery przeżył, o czym piszę w „Pożydowskim”. On wtedy stał się nowym człowiekiem. Nie miał wyjścia, jeśli chciał normalnie żyć.



KSAWERY I JEGO RODZICE. Zdjęcie pochodzi z czasów, gdy mieszkali w Wilnie.



CHAYELE I KSAWERY (wówczas już Xavier) w Paryżu.

Ostatecznie osiedli na Dolnym Śląsku, w Jeleniej Górze, rzucając się w wir pracy. Ich kariery zdawały się rozwijać bardzo dynamicznie.

To prawda, wyglądało to trochę tak, jakby życie starało się oddać im stracone lata. Zaskakuje mnie, jak szybko doszli do siebie. Ksawery, gdy wojna się skończyła, był w stanie niemal agonalnym. Jeszcze na ich wspólnym zdjęciu z 1946 r. widać ślady, jakie odcisnęła na nich wojna. Zdjęcia robione kilka miesięcy później pokazują już eleganckiego, przystojnego mężczyznę i przepiękną kobietę, jak z katalogu mody.

Co pchnęło Ksawerego i Chayele do emigracji?

Znowu sytuacja polityczna. Oni przez te pierwsze lata wierzyli, że ułożą sobie życie w Polsce. Ale to były mrzonki. W życiu Chayele pojawiła się amerykańska gwiazda Molly Picon, która dostrzegła jej wielki talent. Wieszczyła jej międzynarodową karierę, ale w Polsce, która stawała się krajem komunistycz-

nym, to się nie mogło udać. Ksawerym z kolei zaczęły się interesować organa bezpieczeństwa, inwigilowano go. Został ostrzeżony. Nie zastanawiali się długo. Wyszli w 1948 r. z domu w Jeleniej Górze jak na spacer. Ona we włosach schowała 10 dolarów, ich jedyny majątek.

Jak potoczyły się ich losy po wyjeździe z Polski?

Karię robiła przede wszystkim Chayele. Impresario Sol Hurok, w tamtych czasach prawdziwy łowca gwiazd, załatwił jej występy w Paryżu, dokąd dotarli. To przecież stolica światowej kultury. Nagrała tam pierwszą płytę, występowała w telewizji, m.in. z Edith Piaf. Szybko weszła na szczyt. Trzy lata później poznała żydowską aktorkę z RPA, która w imieniu African Consolidated Theatres, zaproponowała jej angaż i występy w Johannesburgu i Kapsztadzie. Zgodzili się. Właśnie z RPA Chayele podróżowała po całym świecie.

W książce opisała Pani wiele fascynujących historii, proszę



MAŁŻONKOWIE tuż przed ucieczką z Polski.



CHAYELE I KSAWERY ze swoimi córkami – Zolą i Navą.

krótko wymienić jeszcze kilka z nich.

Zawsze staram się pokazywać historie, które zostały z jakichś powodów zapomniane. Przypominam historię czeskiej Żydówki Walerii, która miała umrzeć w masowym grobie po strzale w tył głowy, a jednak wydostała się z niego i dzięki pomocy Polki, Marii, przeżyła wojnę. To bardzo smutna historia. Zupełnie inna jest opowieść o synu wrocławskiego profesora, który został komendantem jednej z filii KL Gross-Rosen. Pod koniec wojny, gdy wiedział już, że Armia Czerwona zbliża się do obozu, wraz z grupą esesmanów wystawił sobie fałszywe dokumenty, wyciął symbol SS z przedramienia i jako żydowski więzień uciekł do Pragi. Te dwa rozdziały nazwałam „Pożydowska sprawiedliwości” i „Pożydowska niepamięć”. Ale piszę też o pożydowskiej wyobraźni, literaturze, muzyce. Tym wszystkim, co w polskiej przestrzeni nadal istnieje i nigdy z niej nie odeszło. Zapewne na Litwie te ślady też można znaleźć i przypomnieć.

Trudny temat stosunku Polaków do Żydów w czasie wojny, budzący często skrajne emocje, wydaje się wciąż nieprzepracowany w debacie publicznej. Pani książka zdaje się otwierać do przepracowania kolejny, stosunku Polaków do Żydów po wojnie...

Jeśli tak jest, to bardzo się cieszę. Zaczynam swoją książkę od bardzo trudnego dla mnie tematu. Jadę do Kalisza, gdzie środowiska nazywane kamraczkami, skrajnie prawicowe, spaliły statut kaliski. Chcę zrozumieć, dlaczego właśnie tam. I prawie natychmiast trafiam na przepiękną opowieść o Fleidzie, żydowskiej dziewczynie, która zginęła w Auschwitz. Przepiękne w tej tragicznej historii jest to, co zrobił syn jej polskiej przyjaciółki Sabiny. Napisał o Fleidzie poemat muzyczny, który został w Kaliszu zaprezentowany na scenie. I przy tym ten krzyk antysemitów w Kaliszu, gdy palą statut, brzmi bardzo słabo. Ta historia przywraca mi wiarę w człowie-

ka. Trudno zapomnieć, o tym, co się w Kaliszu stało, ale dla mnie już zawsze w tle tych koszmarnych wydarzeń będzie brzmiała opowieść pana Mirosława o Fleidzie. To był jego hołd dla wszystkich kaliskich Żydów i Żydówek, których wymordowano podczas II wojny światowej, a stanowili jedną trzecią mieszkańców tego polskiego miasta.

Co pożydowskiego zostało jeszcze w Polsce dzisiaj?

Gdy pisałam „Pożydowskie”, w 2022 r. ukazała się książka „Skarby” Patrycji Dołowy, w której opisała ona ludzi utrwalających w Polsce pożydowskość. Jej bohater Steve, szukający dwunastu złotych jaj, które podczas II wojny światowej zostawił w Polsce członek jego rodziny, mówi: „W te złote jaja oni przetopili po prostu wszystko, co mieli w zakładzie. I schowali, bo wiedzieli, że kiedyś wrócą do swojego dawnego życia. Wtedy jeszcze nie wyobrażali sobie, że wszystko, całe żydowskie życie w Polsce, zostanie całkowicie i bezpowrotnie zniszczone”. Moja podróż jednak prowadzi do innych wniosków. Te pożydowskie ślady ja, Polka, nie-Żydówka, odkrywam w Polsce wszędzie: od polskiej wyobraźni, którą kształtowały w dzieciństwie ilustracje Jana Marcina Szancera, aż po smaki, takie jak choćby chałka, którą nasze babcie i mamy dawały nam na śniadanie, stawiając obok kubek ciepłego mleka. Pożydowskie to nie tylko wspaniała kultura, którą w mojej książce reprezentują Stanisław Lem czy piosenkarz Julian Sztatler. To także bardzo trudne tematy związane z sianiem nienawiści. Ostatni rozdział dotyczy grobów. W Kolcach na Dolny Śląsku, gdzie znajdował się kompleks AL Riese, w ramach którego żydowscy więźniowie budowali m.in. siedzibę dla Hitlera, po wojnie powstał cmentarz ofiar. Dziś PKP zagroziło jedyne dojsście do niego i rodziny muszą nielegalnie przebiegać przez tory, by złożyć im hołd. Stawiam więc bardzo niewygodne pytanie, jak daleko jest z Kolc do Kalisza. Taki niewygodnych pytań jest w książce dużo więcej.



FSB może wykorzystać aresztowanie wiceministra, aby odwrócić uwagę od własnej wpadki: ataku terrorystów w Krasnogorsku.

POSIEDZENIE kierownictwa rosyjskiego Ministerstwa Obrony, w środku Siergiej Szojgu, z prawej – Timur Iwanow. Federalna Służba Bezpieczeństwa prawdopodobnie wykorzysta aresztowanie wiceministra do zebrania kompromitujących informacji na temat całego Ministerstwa Obrony, w tym jego szefa.

Korupcja w otoczeniu rosyjskiego ministra obrony. Będzie trzęsienie ziemi w reżimie Putina?

Aresztowanie zastępcy Siergieja Szojgu pod zarzutami korupcyjnymi nie musi być wyrokiem politycznej śmierci dla ministra obrony. Ale niewątpliwie osłabia jego pozycję i uderza we wpływy powiązanej z nim frakcji polityczno-biznesowej. Sprawa Timura Iwanowa to raczej mocny sygnał wysłany przez Władimira Putina do zarządzającej Rosją kleptokracji, żądanie pełnego wsparcia dla prowadzonej przez Kreml polityki pod groźbą rozliczeń za „złodziejstwo”, a może i „zdradę”.

Antoni Rybczyński

Generał Timur Iwanow został zatrzymany zaraz po posiedzeniu Kolegium Ministerstwa Obrony FR, a przed sądem stanął w pełnym umundurowaniu. Tak poważnej afery

korupcyjnej w rosyjskiej partii władzy nie było od początku pełnoskalowej wojny z Ukrainą.

Zastępca ministra obrony był prominentną postacią w wyższych sferach

rac i miał powiązania z rzecznikiem Putina Dmitrijem Pieskowem oraz Siergiejem Kirijenką, pierwszym zastępcą szefa administracji prezydenckiej.

Deweloper Szojgu

Iwanow był odpowiedzialny za zarządzanie nieruchomościami, dyslokację wojsk, zakwaterowanie i wsparcie medyczne dla rosyjskiego Ministerstwa Obrony od 2016 r. To ogromne pole do korupcji.

W 2022 r. ludzie Aleksieja Nawalnego wyprodukowali film dokumentujący bogactwo zastępcy ministra obrony: wszystkie jego wille, limuzyny i luksusowe wakacje. Co więcej, przedstawiono dowody na to, że firma budowlana, która wygrała przetargi na odbudowę zrównanego z ziemią okupowanego Mariupola, płaciła rachunki żony Iwanowa, np. za zakup biżuterii. Po aresztowaniu Iwanowa nawet państwowa agencja TASS napisała, że mógł wziąć łapówki w wysokości co najmniej 1 mld rubli (11 mln dolarów).

Luksusowy styl życia Iwanowa i jego rodziny był dobrze znany rosyjskim służbom bezpieczeństwa i elicie politycznej. Dochodzenie przeprowadzone przez niezręcznego już krytyka Putina, Aleksieja Nawalnego z Fundacji Antykorupcyjnej (FBK), ujawniło pełne przepychu życie Iwanowa, który lubił świętować swoje urodziny w Saint-Tropez i imprezować z innymi wysokimi rangą rosyjskimi urzędnikami i biznesmenami.

Według ustaleń śledztwa Iwanow, a także jego przyjaciel Siergiej Borodin zmówili się z osobami trzecimi w celu otrzymania szczególnie dużej łapówki (część 6 art. 290 Kodeksu karnego FR) „przy wykonywaniu prac kontraktowych i podwykonawczych na potrzeby Ministerstwa Obrony”. Układ był prosty: firmy Borodina dostawały zlecenia od resortu obrony (a dokładniej, Iwanowa), a w zamian wykonywały różne prace budowlane w obiektach należących do Iwanowa – bez wynagrodzenia. Borodin został aresztowany także 24 kwietnia. Następnego dnia aresztowano Aleksandra Fomina, współwłaściciela firmy Olimpstitroj, oskarżonego o wręczenie łapówki Iwanowowi. Aresztowano także Antona Fiłatowa, byłego szefa kilku spółek podległych Ministerstwu Obrony.

Iwanow był odpowiedzialny za zarządzanie finansami prestiżowych projektów budowlanych, w tym Parku Patrio-

tycznego, popularnego obszaru wypełnionego wystawami wojskowymi, w dużej mierze upamiętniającymi Wielką Wojnę Ojczyźnianą. Iwanow nadzorował nie tylko wielkie projekty budowlane, lecz także kontrakty wojskowe – te największe i najbardziej smakowite. W wywiadzie dla kanału telewizyjnego Zvezda, prowadzonego przez Ministerstwo Obrony, Iwanow chwalił się swoją zdolnością do szybkiego budowania mieszkań oraz obiektów socjalnych i wojskowych. Głównym sekretem, jak powiedział, jest umiejętność motywowania budowniczych. „Towarzysze, chodźcie, zbierzmy się razem i budujmy lepiej niż wszyscy inni! To działa” – powiedział Iwanow.

Łubianka atakuje

Głównym patronem Timura Iwanowa jest minister obrony Siergiej Szojgu, który szybko zdymisjonował swojego skompromitowanego zastępcę.

Atak Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) na prominentną postać w ekipie Szojgu był nieoczekiwany, ponieważ minister obrony jest odpowiedzialny za wojnę Putina na Ukrainie. Co więcej, po śmierci Prigożyna Szojgu pomógł skutecznie uciszyć wszystkie „patriotyczne” głosy krytyczne wobec działań prezydenta. Jednak wiadomo nie od dziś, że filarem władzy Putina a jego najbardziej zaufaną formacją siłową jest właśnie FSB, której kiedyś był szefem. A FSB, spadkobierca KGB, od zawsze miała dość chłodne relacje z regularnym wojskiem, w tym z GRU. Wiadomo, że odpowiedzialna za kontrwywiad wojskowy Łubianka już od kilku lat miała na celowniku Iwanowa. Nie było o to trudno, zresztą w Rosji właściwie na każdego wyższego urzędnika są dowody korupcyjne. Ale uderzono w Iwanowa właśnie. Dlaczego? Chodziło o głośniejszą sprawę korupcji, a trudno o głośniejszą niż korupcja w ścisłym kierownictwie Ministerstwa Obrony – w czasie wojny.

FSB może obecnie wykorzystywać aresztowanie Iwanowa, aby odwrócić uwagę od własnej poważnej wpadki: ataku terrorystycznego w podmoskiewskim Krasnogorsku, ogromnej kompromitacji FSB, dla której nawet Łubian-

ka nie zdołała wymyślić przekonującej wymówki. A jak nie ma wytłumaczenia, to najlepiej przykryć aferę innym skandalem.

Grupa trzymająca biliony

Aresztowanie Iwanowa nie wpłynie na zdolność rosyjskiej armii do kontynuowania inwazji na Ukrainę, ponieważ nie miał on nic wspólnego ze sprawami stricte wojskowymi. Najprawdopodobniej nie przeszkodzi to również Siergiejowi Szojgu w utrzymaniu stanowiska w nowym rządzie. Ale jego pozycja zostanie zauważalnie osłabiona. Chodziło o osłabienie frakcji, która z punktu widzenia Putina za bardzo urosła od czasu śmierci Prigożyna i pacyfikacji krytycznych wobec kierownictwa armii, wpływowych tzw. milbloggerów.

Federalna Służba Bezpieczeństwa prawdopodobnie wykorzysta aresztowanie wiceministra do zebrania skompromitujących informacji na temat całego Ministerstwa Obrony, w tym jego szefa.

Aresztowany wiceminister stał się najwyższym rangą aktywnym rosyjskim urzędnikiem, który został postawiony w stan oskarżenia od czasu sprawy byłego ministra gospodarki Aleksieja Uljukajewa. Zastępcę Szojgu można określić nawet jako potężniejsze go od Uljukajewa – zarządzał znacznie większymi pieniędzmi i w rzeczywistości miał znacznie większe wpływy i władzę niż były szef resortu gospodarki.

Równie ważny jest fakt, że Iwanow był prominentnym przedstawicielem wpływowego klanu. Należą do niego m.in.: sam minister obrony Siergiej Szojgu, Giennadij Timczenko, biznesmen z bliskiego otoczenia Putina, Jurij Worobjow, zastępca przewodniczącego Rady Federacji, jego syn Andriej Worobjow, gubernator obwodu moskiewskiego, a także wielu innych, mniej prominentnych urzędników i biznesmenów. Iwanow był faktycznym zarządcą ważnego dla tego klanu zasobu – wszystkich projektów infrastrukturalnych Ministerstwa Obrony, a mowa o kwocie liczonej w bilionach rubli. W tym sensie oskarżenie Iwanowa jest atakiem bezpośrednio na grupę Szojgu/Timczenko.

Pierwszym polskim sędzią, który pojawił się w finale mistrzostw świata, był Michał Listkiewicz, późniejszy prezes PZPN.

Polak na olimpie

Szymon Marciniak sędziował już finał mistrzostw świata, finał Ligi Mistrzów, a teraz może się szykować na mistrzostwa Europy. W środę 8 maja był zaś sędzią głównym absolutnego hitu – rewanżowego meczu w półfinale Ligi Mistrzów między Realem Madryt a Bayernem Monachium. Po czterdziestce osiągnął sędziowski olimp.

Szymon Dudek

Gwizdanie finału mundialu w 2022 r. dało Szymonowi Marciniakowi przepustkę do piłkarskiej rozpoznawalności nawet wtedy, kiedy będzie już na emeryturze. Tamto spotkanie obejrzało 1,5 mld widzów na świecie! Jednymi z bohaterów tego spektaklu była właśnie trójka Polaków: oprócz Marciniaka też asystenci Tomasz Listkiewicz (to na zwisko jeszcze pojawi się w tym artykule) i Paweł Sokolnicki. Finał po rzutach karnych wygrała Argentyna, jej piłkarze okazali się najlepsi na świecie, tak jak Marciniak w swoim fachu.

Upadek i powrót na szczyt

Co ten finał zmienił w jego życiu?

– Bardzo dużo, to bez wątpienia, jeżeli chodzi o popularność. Nie lubię tego słowa, bo sędzia powinien być zawsze w cieniu. Ale dziś, wiadomo, jest trochę inaczej. Jesteśmy bardzo rozpoznawalni. Wszędzie zapraszani. To bardzo miłe – przyznawał Marciniak w rozmowie z TVP Sport.

– Oczywiście jest dużo więcej obowiązków. W poprzednich latach byłem po kilkanaście, może kilkadziesiąt razy w takich miejscach jak domy dziecka, szpitale, szkoły, uniwersytety czy zakłady karne. W tym roku grubo ponad 150 razy. To jest po prostu taki nowy obowiązek, który się pojawił. Ktoś powie: To nie jest obowiązek, przecież nie musisz... Tak jak powiedziałem, życie nauczyło mnie troszeczkę pokory, bo można powiedzieć, że do roku 2018 byłem na szczycie. Później spadłem z tego szczytu. Później o mało co nie zakończyłem swojej kariery. Nie było wiadomo, czy będę mógł ją kontynuować. Dzisiaj jestem na absolutnym szczycie, więc można powiedzieć, że dotknąłem wszystkiego i paradoksalnie mam dużo więcej pokory dzisiaj w sobie, kiedy jestem w miejscu, w którym jestem, niż kiedyś, kiedy się wspinałem, kiedy byłem buńczuczny. Młodość czasami jest fajna, ale też jest w pewnym sensie niewdzięczna. Pcha nas w miejsca, w których pewnie nie powinniśmy się znaleźć. Nasuwa nam na język słowa, których czasami nie powinniśmy wypowiedzieć. Ale każdy z nas był młody. Każdy z nas gdzieś popełniał błędy. Dzisiaj jest troszeczkę inaczej. Szymon Marciniak to jest dojrzały sędzia, dojrzały mąż, ojciec – opowiadał.

Szymon Marciniak

(ur. 7 stycznia 1981 r. w Płocku)

Sędzia piłkarski, od 2011 r. arbirer międzynarodowy, od 20 lipca 2015 r. sędzia klasy UEFA Elite i najwyższej oceniany polski arbirer. Regularnie prowadzi mecze polskiej ekstraklasy, Pucharu Polski, Ligi Mistrzów, Ligi Europy, zagraniczne spotkania ligowe oraz mecze międzypaństwowe. Sędzia główny podczas Superpucharu Europy UEFA 2018 pomiędzy Realem Madryt a Atlético Madryt oraz mistrzostw Europy 2016, mistrzostw świata 2018 i mistrzostw świata 2022, w tym finału tego turnieju pomiędzy Argentyną a Francją.

Zadowolony Jan Paweł II

Pierwszym polskim sędzią, który pojawił się w finale mistrzostw świata, był Michał Listkiewicz. W 1990 r. sędziował na linii spotkanie Niemców z Argentyną. Tomasz, który 32 lata później biegł z chorągiewką podczas finału Argentyny z Francją, to jego syn.

Listkiewicz senior opowiada o swoim szczycie w zawodowej karierze i udziale w nim Jana Pawła II: – Przed mundialem w 1990 r. sekretarz FIFA Sepp Blatter wraz ze swoim współpracownikiem Walterem Gaggiem poprosili mnie o pomoc w zorganizowaniu audycji dla sędziów u Jana Pawła II. FIFA starała się o to drogą oficjalną, ktoś wysłał pismo, ale odpowiedzi z Watykanu się nie doczekał. Zadanie wydawało się karkołomne. Zacząłem od wizyt na ulicy Miodowej w Warszawie, gdzie ma siedzibę episkopat Polski. Tylko człowiekowi z ulicy trudno było dostać się do prymasa Józefa Glempa – wspomina Listkiewicz.

– Pomocne okazały się znajomości ze środowiska piłkarskiego, gdzie udzielało się kilku księży. Mariusz Zapolski był kapelanem Legii, Mirosław Mikulski – kapelanem Polonii. Z kolei ks. Stasiu Śmigasiwicz sędziował mecze piłkarskie w niższych ligach i tam się poznaliśmy. Z pomocą znajomych księży udało się dostać do sekretarza Glempa. Jak już zaszedłem tak daleko, nie zamierzałem odpuszczać. I następnym krokiem było spotkanie z prymasem. Mogłem wytłumaczyć, o co chodzi – mówi Michał Listkiewicz.

W efekcie kilka dni przed mundialem papież przyjął na audiencji sędziów. Przed spotkaniem w bibliotece papieskiej wpadłem na jego sekretarza, ks. Stanisława Dziwisza.

– Ekscelencjo, nazywam się Michał Listkiewicz – przedstawiłem się.

– A, to pan jest ten Listkiewicz, co nam tak głowę zawraca od dwóch miesięcy?

– To ja.

Nieważne, czy ktoś uważa się za wierzącego, czy jest ateistą, ale spotkanie z Janem Pawłem II na każdym wywarło wrażenie. Czulo się w jego towarzystwie wyjątkową aurę, jaką emanował. Sam jestem wierzący, ale niepraktykujący, ale coś mnie przeszło, gdy podszedłem do nas, żeby się przywitać. Jego ręka była jak dziecka. Nie dlatego, że takich rozmówców, ale tak delikatna.

Przed wyjazdem zamówiłem w Stroniu Śląskim kryształowy gwizdek, zawiązałem go do Watykanu i wręczyłem papieżowi.

– Ojciec Święty, w imieniu wszystkich sędziów przekazuję ten skromny prezent. Papież zaraz złapał za gwizdek i próbował dmuchnąć. I nic. – Panie Michale, co to jest? Nie gwizdże – udał zaskoczenie. Wśród sędziów zapanowało poruszenie. Kto ma gwizdek? Szybko, kto ma gwizdek? Okazało się, że ktoś tam nosi przypięty do kluczy. Podaliśmy gwizdek papieżowi. Jak zagwizdał, to żyrandole się zatrzęsły.

– No, i to jest gwizdek – powiedział zadowolony.

Przedstawiłem mu wszystkich sędziów.

– Ojciec Święty, sędzia Shizuo Takada z Japonii... A to Aron Schmidhuber z Niemiec... Juan Carlos Loustau z Argentyny. Powitanie trwało dobre 20 minut. Papież rzeczywiście okazał się poliglota i z każdym potrafił się przywitać w jego ojczystym języku, powiedzieć kilka zdań.

Na spotkaniu obecny był Sepp Blatter. Na pamiątkę zostało zdjęcie, gdy stoi uśmiechnięty w tle. Widział, że moja rozmowa z papieżem przebiegała w sympatycznym klimacie. Na pożegnanie usłyszeliśmy od Jana Pawła II: „Szkoda, że na tych mistrzostwach nie gra reprezentacja mojego kraju. Ale przynajmniej jest sędzia z Polski. Pomodlę się za powodzenie dla niego”.

Blatter też musiał to słyszeć, stał blisko. Jest teoria, której pewnie nigdy nie sprawdzimy, że wyznaczono mnie do finału mistrzostw świata, bo Blatter zapamiętał tamte słowa papieża. KW



12 maja 2024 r.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

„W dniu
dzisiejszym
nasz Pan,
Jezus Chrystus,
wstąpił
do nieba:
podążajmy tam
sercem razem
z Nim”
– św. Augustyn.



Tomasz Snarski

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Osiągnąć niebo, a zarazem głosić Ewangelię całemu światu – oto zadanie chrześcijanina, które stawia przed uczniami wstępujący do nieba Jezus. Jeżeli ktoś może mieć obawy, czy podoła temu powołaniu, to dzisiejsza Ewangelia nie pozostawia wątpliwości – wraz z łaską

wiary otrzymujemy to, co niezbędne, do głoszenia słowa Bożego. „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Te zaś znaki towarzyszyć będą tym, którzy uwierzą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśliby co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, a ci odzyskają zdrowie” (Mk 16, 17–19). Ks. Krzysztof Jaworski w opracowaniu „Wniebowstąpienie Pańskie w praktyce liturgicznej Kościoła” podkreśla: „Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, jeszcze do niedawna pozostająca w cieniu Zmartwychwstania i Zesłania Ducha Świętego, zaczyna dziś ponownie zaznaczać się w życiu Kościoła. (...) Mimo różnych sposobów celebracji tego święta, jeden fakt podkreślano w litur-

gii zawsze: integralność Wniebowstąpienia z całym wydarzeniem paschalnym. Czterdziestodniowy okres pomiędzy zmartwychwstaniem Chrystusa a Jego wniebowstąpieniem był czasem »kościółotwórczym«. Przez czterdzieści dni Jezus Chrystus, żyjący »już« w niebie lecz »jeszcze« na ziemi, udzielał człowiekowi lekcji wiary. Idea chrześcijańska, oparta na komunii, czyli współnocie w miłości, nakreśla obraz Kościoła pielgrzymującego, dążącego do jednego celu. Kresem tego dążenia jest niebo, czyli zatopienie się w miłości doskonałej. Czym zatem jest czuwanie zainspirowane duchem tajemnicy wniebowstąpienia? Jest to próba ponownego wejścia w siebie, próba dostrzeżenia z jednej strony lichości, a z drugiej – olbrzymiej godności człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga”.

Dzisiaj zatem widzimy naszą ostateczną perspektywę zjednoczenia z Bogiem, a zarazem jesteśmy powołani do tego, by o tej rzeczywistości opowiedzieć wszystkim ludziom, bez wyjątku. Czyż można nie dzielić się największym szczęściem? Czyż można „zostać dla siebie” miłość? Czy pragniemy, by oczy świata były wpatrzone w niebo, czy też nie obchodzi nas to, w którą stronę idzie dzisiejszy człowiek? Jeżeli zależy nam na drugim, jeżeli naprawdę chcemy kochać, to przecież dzielenie się Ewangelią może być największym darem, który możemy ofiarować. Nie bójmy się! I nie zatrzymujmy się na sobie, na swoich oczach wpatrzonych w perspektywę Bożą. Starajmy się na tyle, na ile to możliwe, pokazać, jak to zapatrzenie w Jezusa nas przemieniło i przemienia, jak czyni nas prawdziwymi naśladowcami Mistrza z Nazaretu. Jak jednak czynić to w praktyce? Gdy przygotowywałem dzisiejsze rozważania zapytałem, o czym napisać, ks. Szymona, młodego gdańskiego kapłana. Odpowiedział szybko: „Może napisać o pielgrzymowaniu”. Myślę, że to idealne rozwinięcie wezwania do „głoszenia”. Bo przecież pielgrzymować to wzrastać w wierze, a zarazem dzielić się wiarą, dawać jej świadectwo. Wiosną można wyruszyć na piesze pielgrzymki do różnych sanktuariów, tych dalszych i bliższych. Pielgrzymowanie kształtuje ducha, nie jest to przecież zwykła wycieczka, nie chodzi tu o poznanie świata, lecz o przemienianie siebie, a przez to świata, o poznawanie wnętrza. Pielgrzymowanie może dzisiaj być konkretnym zadaniem, które odpowie na wezwanie Jezusa, by iść na cały świat. I chociaż może naszemu „głoszeniu” nie będą towarzyszyć tak cudowne znaki, jak te opisane na kartach Ewangelii, to jeśli na twarzy kogoś pojawi się uśmiech, jeżeli ktoś dzięki nam zdecyduje się zadać sobie pytanie o swoje życie i zbawienie, jeżeli sprawimy, że ktoś otworzy swoje serce na bliźniego, to już to będzie cudem samym w sobie. Cudem przemiany, nawrócenia, wyruszenia po ścieżkach wiary.

Warto podkreślić znaczenie osobistego zaangażowania i świadectwa życia chrześcijan. Jeżeli chcemy głosić Chrystusa, to najlepiej przykładem własnego życia. Nigdy dość powtarzania, że słowa uczą, lecz przykłady przyciągają. Dla-

Jezus, ukazawszy się Jedenastu, powiedział do nich: «Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Te zaś znaki towarzyszyć będą tym, którzy uwierzą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże będą brać do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, a ci odzyskają zdrowie». Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły.

tego myślę, że warto zatroszczyć się w pierwszej kolejności o jakość swojej wiary, relacji z Bogiem, a wówczas nie będzie też trudności w dawaniu świadectwa. Chrześcijanin zarazem jest powołany do życia pełnego pasji, aktywnego, zaangażowanego, które cały czas trzeba rozwijać i pielęgnować. Patrząc na niebo, pamiętając o naszym ostatecznym powołaniu do świętości i zjednoczenia z Bogiem, nie możemy pozostać obojętni i niezaangażowani, wręcz przeciwnie, trzeba podejmować aktywne życie, pełne radości, świadectwa, oddania innym. W gruncie rzeczy winniśmy już teraz starać się upodobnić nasze życie tu i teraz do tego wiecznego, starając się o ustawiczny rozwój wiary, nadziei i miłości.

Dzisiaj chciałbym też wspomnieć o szczególnym nabożeństwie do Matki Bożej – Litani lorettańskiej. Trwamy w miesiącu maju. Tradycyjnie w naszych kościołach, ale i przy przydrożnych kapliczkach czy w domowych wspólnotach odprawiane są nabożeństwa majowe; modlimy się za wstawiennictwem Maryi. Przywołujemy tak wiele pięknych Jej tytułów: Święta Maryjo, Święta Boża Rodzicielko, Matko Chrystusowa, Matko Miłosierdzia, Matko Kościoła, Królowo Aniołów, Zwierciadło Sprawiedliwo-

ści, Stolico Mądrości, Przybytku Ducha Świętego, Królowo Rodzin, Królowo Pokoju, Uzdrawienie Chorych, Ucieczko Grzesznych. O każdym z wezwań Litanii lorettańskiej można by napisać odrębne, nawet książkowe rozważania.

Warto zarazem, by odmawiając czy śpiewając Litanię lorettańską, pamiętać o głębi treści tej modlitwy. Warto świadomie powracać do poszczególnych wezwań. Można np. wybrać sobie jedno z wezwań do Matki Bożej i każdego dnia je kontemplować, poczytać o tym, co ono właściwie oznacza, skąd się wzięło i jak można je rozumieć w odniesieniu do Maryi. Przeżyjmy ten maj z Maryją, a przez to jeszcze bliżej Jezusa.

KSIAŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to swego rodzaju „książka mówiona”, czyli podcast. Może warto tym razem poświęcić codziennie kilka minut, by posłuchać audycji ks. Tomasza Podlewskiego pt. „Podcast umajony. Jezusowa kardiologia”. Przez cały maj, codziennie, w serwisie YouTube publikowany jest nowy odcinek, w którym ks. dr Tomasz Podlewski w pasjonujący sposób opowiada o Maryi, o pobożności maryjnej, o tym, w jaki sposób przez Maryję najlepiej można podążać do Jezusa. To idealne treści na miesiąc maj, poświęcony Matce Bożej. Niech to będzie nasza „lektura”, która pomoże lepiej przeżyć miesiąc maj, nabożeństwa majowe, nasze oddanie Maryi. Przez Maryję zawsze do Jezusa, dlatego św. Jan Paweł II mógł przyjąć w swoim papieskim zawołaniu „Totus Tuus” – „Cały Twój, Maryjo!”. Ks. Podlewski dzieli się swoją wiarą, świadectwami napotkanych ludzi, ogromną wiedzą teologiczną. Nie brakuje też odwołań do historii świętych i do życia Kościoła. A może majowa pielgrzymka, do której zachęcałem wyżej, będzie idealnym miejscem do posłuchania także treści z podcastu umajonego? RM

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00



ZNAD WILII
103.8FM

Ponad 6,4 mln euro na rozwój infrastruktury osiedli rejonu wileńskiego

Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego zatwierdziła plany wykorzystania w 2024 r. środków i finansów z programu wsparcia rozwoju infrastruktury samorządu. W tym roku w rozwój infrastruktury osiedli rejonu zostanie zainwestowane ponad 6 mln 440 tys. euro.



SAMORZĄD REJONU WILEŃSKIEGO realizuje lub planuje realizację aż 15 różnych projektów infrastrukturalnych.

Według mera rejonu wileńskiego Roberta Duchniewicza wkład w rozwój infrastruktury jest ważnym instrumentem finansowym realizacji projektów infrastrukturalnych, które w dłuższej perspektywie będą miały istotny pozytywny wpływ na mieszkańców. Zdaniem mera zebrane środki dają szansę na realizację wielu ważnych i pilnych projektów, które poprawiają jakość życia mieszkańców i pozytywnie wpływają na dobrobyt społeczeństwa. – W tym roku na potrzeby 10 gmin przeznaczyliśmy ponad 6,4 mln euro. Zgodnie ze strategicznym planem rozwoju realizujemy i planujemy realiza-

cję aż 15 różnych projektów infrastrukturalnych, obejmujących modernizację dróg, ulic, wodociągów, obiektów oświatowych i kulturalnych czy utworzenie nowych obiektów infrastruktury – mówi mer Duchniewicz.

Te inwestycje są finansowane ze składek na rozwój infrastruktury samorządu wpłacanych przez budowniczych. Zebrane środki są zwracane do poszczególnych gmin, w których wpłacono te składki, poprzez odnowienie lub rozbudowę ich infrastruktury.

Najwięcej składek na rozwój infrastruktury zebrały gminy: Awizienie (2,2 mln euro), Zujuny (819 tys. euro), Rzesza (730 tys. euro), Niemież (640 tys. euro) i Mickuny (282 tys. euro).

W tym roku zebrane środki zostaną rozdzielone między gminy: Awizienie, Zujuny, Rzesza, Niemież, Mickuny, Suderwie, Bezdany, Szaterniki, Pogiry i Rudomino. Na zaplanowane prace w 2024 r. zostaną wykorzystane także środki przyznane w latach ubiegłych, ale niewykorzystane. KW

Upamiętniono rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja

By upamiętnić 3 maja, rocznicę uchwalenia Konstytucji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, (1791 r.) mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz, wicemer Edyta Tamošiūnaitė, dyrektor Administracji Władysław Kondratowicz, członkowie Rady i pracownicy samorządu wzięli udział w tradycyjnych uroczystościach Konstytucji 3 maja na cmentarzu Na Rossie w Wilnie.

Jak co roku zgromadzeni przy Mauzoleum „Matka i Serce Syna”, niosący kwiaty i zjednoczeni we wspólnej modlitwie, złożyli wyrazy szacunku i zastanawiali się nad

wagą i znaczeniem, jakie nadaje obu narodom przyjęta przez Rzeczpospolitą 233 lata temu pierwsza pisana konstytucja przyjęta w Europie i drugiej na świecie.

– Ta ważna data podkreśla wspólne wartości demokratyczne Litwy i Polski i przypomina nam o naszej odpowiedzialności za zachowanie i rozwój naszych narodów oraz pielęgnowanie naszego

dziedzictwa historycznego i kulturowego – mówi mer Robert Duchniewicz. Według mera akt Rzeczypospolitej Obojga Narodów z 1791 r. jest także fundamentem dzisiejszej współpracy naszych krajów w Unii Europejskiej i NATO. Mer apeluje także, aby ten historyczny dokument był dla nas wszystkich źródłem inspiracji do działania na rzecz wspólnego dobra, tworzenia lepszej przyszłości opartej na wartościach demokracji, tolerancji i współpracy.

Organizatorem obchodów Święta Konstytucji 3 maja w Wilnie była Ambasada RP.



POLACY NA LITWIE I PRZEDSTAWICIELE SAMORZĄDU REJONU WILEŃSKIEGO zgromadzili się przy Mauzoleum „Matka i Serce Syna”, by uczcić rocznicę Konstytucji 3 maja.

Samorząd debatuje o wyprawce dla nowo narodzonych dzieci w rejonie wileńskim

W Samorządzie Rejonu Wileńskiego wyprawka dla nowo narodzonego dziecka jest wręczana od 2018 r. Od tego czasu kompletowanie wyprawki uległa niewielkim zmianom, dlatego projekt uchwały ma na celu jej zwiększenie i udoskonalenie, wspierając w ten sposób rodziny rejonu wileńskiego, które mają noworodki, przyczyniając się do wzmocnienia dobrobytu ekonomicznego i zmniejszenia nierówności społecznych po urodzeniu dziecka. W wyprawce znajdują się różne przedmioty i środki, które przydadzą się rodzicom dziecka, szczególnie w pierwszych latach jego życia. W odnowionym zestawie znajdują się: ręcznik z kapturkiem, kocy minky, kulki sensoryczne, chłodzący gryzak, grzechotka, poidło ze słomką i dwoma uchwytnymi, środki higieniczne (nożyczki z zaokrąglonymi krawędziami, czązki do paznokci, pilnik do paznokci, szczoteczka i grzebień z miękkiego naturalnego włosia, gruszka do czyszczenia nosa), dwuwarstwowy zestaw śliniaczek-chusteczka, miska z pokrywką i łyżeczką, uchwyt na smoczek z kółkiem. Wszystkie środki charakteryzują się wysoką jakością i są wykonane z bezpiecznych materiałów. Wyprawka jest przeznaczona dla wszystkich noworodków, których co najmniej jedno z rodziców zadeklarowało miejsce zamieszkania na terenie rejonu wileńskiego i zarejestrowało urodzenie dziecka w wydziale stanu cywilnego rejonu wileńskiego (ul. Rinktinės 50, Wilno) nie później niż w ciągu 3 miesięcy od dnia narodzin dziecka.

W związku z chorobą lub czasowym wyjazdem jest możliwość wydłużenia terminu wydania wyprawki do 6 miesięcy. Wyprawka niemowlaka nie podlega zwrotowi ani wymianie na środki pieniężne.

Ostateczną decyzję w sprawie odnowienia wyprawki zatwierdzenia opisu procedury jego wydania członkowie Rady podejmą na kolejnym posiedzeniu.



Od szczenięcia do asystenta

Z psem do opery? Czemu nie. Taki merdający ogonem towarzysz może sprawić, że życie osoby z niepełnosprawnością staje się bardziej pełnowymiarowe, bezpieczniejsze i bardziej niezależne. Niestety, na Litwie pies towarzyszący na ulicy np. osobie niewidomej to nadzwyczaj rzadki widok, a na specjalistyczne szkolenie czworonożnych przyjaciół, psów asystentów bądź przewodników stać tylko nielicznych.

SZKOLIMY PSY, aby pomóc różnym osobom jak najlepiej funkcjonować w społeczeństwie – tłumaczy Vaidotas Glodenis.



Anna Pieszko

Terminem psa asystenta określa się psa towarzyszącego osobom z niepełnosprawnością i wykonującego dla nich określone zadania. Dzięki pomocy czworonożnych takie osoby są bardziej niezależne i samodzielne. Asystując codziennie swojemu opiekunowi, te mądre zwierzęta szybko stają się prawdziwymi towarzyszami.

– Psy, które szkolimy, potrafią pomóc osobom z niepełnosprawnością ruchową, osobom z zaburzeniami padaczkowymi, chorym na cukrzycę, a także dzieciom z problemami psychologicznymi, ADHD czy autyzmem. Szkolimy

psy, aby pomóc różnym osobom jak najskuteczniej funkcjonować w społeczeństwie, zachować maksymalnie samodzielność – mówi Vaidotas Glodenis, prezes Klubu Psów Służbowych.

Czujny i pomocny

Pies asystent jest szkolony pod kątem potrzeb konkretnej osoby.

– Towarzysząc osobie z niepełnosprawnością ruchową, psy pomagają w życiu codziennym. Potrafią np. otworzyć drzwi, pralkę, wybrać pranie z pralki, włączyć i wyłączyć światło, otworzyć szuflady. Osobną kategorią są psy, które sygnalizują, że osoba będzie miała np. atak padaczki. Można wyszkolić psa, by przypominał cukrzykowi, że czas na insulinę, by mógł zapewnić osobie chorej na padaczkę bezpieczne miejsce,

obrócić chorego, by się nie zakrztusił – mówi nasz rozmówca.

Szczególnie pomocne są psy, jeśli chodzi o dzieci ze spektrum autyzmu. Taki czworonożny asystent może zapewnić mu bezpieczeństwo, np. nie pozwalać mu zbliżyć się do okna, by nie wypadło. – Wiadomo, że dzieci autystyczne są niezwykle wrażliwe na dźwięki, zapachy lub odgłosy, dlatego psy szkolone są tak, by uspokoić i wyciszyć dziecko. Człowiek nie potrafi uspokoić tak, jak to robi pies – wskazuje Vaidotas Glodenis.

Litwa zapóźniona

Osobną kategorię szkolonych psów stanowią psy przewodniki. Ich główną funkcją jest zapewnienie osobie niewidomej podwójnej ochrony, ponieważ

Na Litwie pies asystent to nadal jeszcze nowość, mimo że w całej Europie jest to szeroko stosowana praktyka.



SZKOLENIE psa to długi i żmudny proces.

gdy pies jest w pobliżu, osoba ta nie musi już polegać wyłącznie na białej lasce. Taka osoba pewniej porusza się w miejscu publicznym, dzięki psu potrafi znaleźć wolne miejsce w autobusie lub drzwi wyjściowe, znaleźć przystanek autobusowy lub zatrzymać się przed przejściem dla pieszych i wcisnąć zielony guzik.

Szkolenie psa asystenta lub psa przewodnika od dawna jest praktykowane w krajach Europy Zachodniej, jak też u naszych sąsiadów, w Polsce czy na Łotwie. Na Litwie jednak psich opiekunów można policzyć... na palcach jednej ręki. Niewielu jest też trenerów szkolących psich asystentów. Vaidotas Glodenis od 30 lat jest trenerem psów służbowych. Przez wiele lat pracował jako kynolog, obecnie pełni obowiązki prezesa założonego w 2009 r. Klubu Psów Służbowych.

Klub zrzesza funkcjonariuszy kynologów, w znacznej części pracujących w strukturach państwowych i posiadających ogromne doświadczenie w pracy z psami.

Nowe przepisy

Nasz rozmówca szkoli również psy, które pomagają w życiu codziennym osób z niepełnosprawnościami. Trener ma na swoim koncie serię specjalistycznych szkoleń zaliczonych w kraju. Czerpał też doświadczenie we Francji, Czechach czy Holandii, gdzie przygotowywanie psów asystentów jest dużo bardziej zaawansowane.

– U nas, na Litwie, pies asystent to nadal jeszcze nowość, mimo że w całej Europie jest to szeroko stosowana praktyka. Niestety, gdy na Litwę z zagranicy

trafiały osoby z niepełnosprawnością w towarzystwie psa asystenta lub psa przewodnika, to stykały się z problemem, że nie mogły wejść z nimi do sklepu, zatrzymać się w hotelu itd. Na Litwie takie psy traciły swój status asystenta osoby. Tymczasem dla osoby z niepełnosprawnością pies jest swoistym lekiem i oparciem, bez którego nie może funkcjonować w pełni – wskazuje kynolog.

Ostatnio dzięki staraniom Klubu problem braku regulacji prawnych został na Litwie naświetlony. Sytuacja się zmienia. W Sejmie na początku bieżącego roku przyjęta została Ustawa o integracji społecznej osób niepełnosprawnych, w której po raz pierwszy został wymieniony status psiego pomocnika. Prawo przewiduje, że osoba z niepełnosprawnością może skorzystać z pomocy akredytowanego psiego



W ROLI PSICH OPIEKUNÓW najlepiej sprawdzają się labradory i golden retrievery.

asystenta. Ma też prawo do pozostawiania w przestrzeni publicznej i korzystania z transportu publicznego razem ze swoim czworonożnym przyjacielem. Zmiany w ustawie mają na celu ułatwienie życia również cudzoziemcom, którzy przyjeżdżają na Litwę z psami asystującymi i przewodnikami, aby zapewnić sprawne przemieszczanie się takich osób.

Długotrwałe szkolenie

To dopiero pierwszy krok do osvajania społeczeństwa z psimi asystentami. Jak mówi nasz rozmówca, w tym aspekcie zostajemy w tyle za np. Czechami czy Polską o całe 30 lat!

– W naszym kraju został wyszkolony jeden pies asystent. Towarzyszy osobie chorej na toczeń rumieniowaty. Osoba ta prowadzi aktywne życie, pies towarzyszy jej podczas wyjazdów na konferencje naukowe czy podczas wieczoru w operze – opowiada Vaidotas Glodenis. W roli psich opiekunów najlepiej sprawdzają się psy z grupy aporterów, a więc labradory i golden retrievery. Ich szkolenie jest zwieńczone specjalnym egzaminem, po czym pies otrzymuje dokument potwierdzający akredytację.

Taki egzamin pies musi potem powtarzać co roku.

– Szkolenie psa to cała nauka, długi i żmudny proces. Pies musi zaliczyć socjalizację, zajmuje się tym osobno nasza instruktorka Rūta Kvietkauskaitė, która w różnych miejscach publicznych uczy psa wyłącznie nawyków społecznych. Przygotowanie zarówno psa asystenta, jak i psa przewodnika trwa realnie 2–3 lata. Szcenię przez rok uczy się bazowych umiejętności w domu wolontariusza. Po upływie tego czasu przejmują go instruktorzy, którzy uczą go wykonywania poszczególnych zadań – tłumaczy Vaidotas Glodenis.

Jak mówi, w ciągu dwóch lat wyszkolono i przygotowano 5 psów przewodników do uzyskania statusu kandydata do międzynarodowej akredytacji.

Brak dofinansowania

Jednym z głównych problemów związanych z posiadaniem psiego pomocnika jest jego koszt: wyszkolenie jednego psa to wydatek od 20 do 30 tys. euro. Obecnie klub poszukuje sponsorów, którzy pomogliby sfinansować koszty nabycia, wyszkolenia i utrzymania psów przewodników. Litwa, w przeci-

wieństwie do innych krajów europejskich, nie dofinansowuje ich przygotowania. Koszty zakupu, szkolenia i opieki nad psami muszą ponieść same osoby niedowidzące.

– Obecnie czekamy na szczenięta z Czech. Będą to pierwsze szkolone na Litwie psy, które będą przewodnikami osób niewidomych. Niestety, koszty przygotowania psów częściowo pokrywają same zainteresowane osoby. Dla porównania, w Norwegii państwo pokrywa wszystkie wydatki, od zakupu do szkolenia psa. U nas osobie z niepełnosprawnością przysługuje tylko laska albo wózek inwalidzki – konstatuje Vaidotas Glodenis.

Szacuje się, że w Europie średnio kilka tysięcy czworonogów rocznie staje się psami przewodnikami, a łącznie jest ich obecnie ponad 20 tysięcy. Tylko w Niemczech obecnie jest 2 tys. psów przewodników, których przygotowanie jest w pełni rekompensowane przez państwo. Obecnie na Litwie pracuje tylko jeden pies przewodnik, który pomaga osobie niedowidzącej. Na Łotwie i w Estonii jest przygotowanych ok. 20 psów, których szkolenie jest refundowane w 90–100 proc. przez państwo. Na Litwie wszystkie wydatki trzeba pokryć samodzielnie.

SPONSOR NAGRÓD Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 27 maja na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbynię g. 4A, LT-02121 Wilno, lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwileński.lt. Wyniki zamieścimy 18 maja.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 27 KWIETNIA

POZIOMO: SKOPEK, SENATOR, OBORA, OGAR, KNEDEL, KONDRAT, KLAKIER, AKUSZER, RZESZOTO, ZUPA, OSAKA, PERGAMIN, GROSZ, MOWA, EMEMES, FINANSE, CERATA, CHARON, SZPADA, HULEWICZ, AMUR, ASCETA, PAROSTATEK, TOKARZ, APATIA, MAKATKA, IKRA, BASZTA, BRIE, UNIA, TORS, TYKA, ŚRODEK, MEWA, SŁOŃ, SALA.

PIONOWO: KONKURS, MIECH, POMORZE, NOBEL, ZAKON, HULAKA, PODAREK, WASAL, RAKIETA, SEREK, SĄGAN, RESORAK, KALISZ, SHOW, SZTRUKS, OPOLE, NIKT, KANAŁ, SOKRATES, LEGO, KORZEC, SZATA, BAŚŃ, NANDU, MECZ, SEPSA, BARD, SZABER, PACKA, STOS, ROZUM, MADAME, TRZODA, TOGA, EPITET, DUTKI, TREL, TARAN, SAHARA, ALASKA.

HASŁO: BEZPIECZNA PRZYSTAŃ

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 27 kwietnia, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCZYNIĄ ZOSTAŁA Jadwiga Jachimowicz (Wilno).

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 17 maja.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**

Alain, fr. aktor Zwieńczenie wieży			Nyong'o, kenijska aktorka			Komputerowy wiamywacz Buty			Drań Na nim stopa kolarza			Odzyskanie zastawu Bliski siostrze			Plac targowy					
Kuzyn szaraka Wskaźnik cukrzyka 18			Jennifer z estrady			6			Jest sygnałem do wstania			200 mg dla złotnika			Kolarz w żółtej koszulce					
Mała część kredytu 14			Władca lokalny w Indiach			Handlowa na morzu			Formacja piłkarska			7			19					
Podlega proboszczowi Rzymska Eos			Podróż np. służbowa			Walka kijami z bambusu			Groźny z dużej wysokości			Ma krótszą trąbę niż słoń			Dudziak za młodu					
Kobieta w todze			Można go zrobić z czegoś			16			Alfa lub omega			Punkt widzenia czegoś			Kładzie się za żefcem					
20			15			Beckenbauer lub Kafka			Stolica Japonii			11			Miasto na Honsiu					
Rzadkie imię męskie			Objaw czegoś, symptom			Zwyczaj witania wiosny, gajk			Jądrowy z prętami			Bezdroża			Zły duch, diabeł					
Prowadzona przez telefon			8			Wziernik lekarza			1			Stoi na czele zakonu			Mars lub Lagerfeld					
Gospodarz w guni			Wzoryste nakrycie stołu			2			Czepliwa część ostu			Biblijny kodeks			Daw.: mała, boczna sypialnia					
Inna nazwa koszykówki			10			Przytoczenie czyichś słów			Futrzana narzutka			Indyjska herbata			Uduśli Desdemone					
W czarce			Słodka masa z migdałów			Krytyczna uwaga, zarzut			4			Auto na wertepy			Kąpielisko nad Bałtykiem					
Włoskie miasto			Bon na zakup towarów			4			Studio artysty plastyka			Budują zeremia			3					
Galgan do podłogi			17			13			Cecha dramatu			12			21					
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21



XXVII festival | PIEŚŃ ZNAD
SOLECZY

PARK MIEJSKI W SOLECZNIKACH



2024 | **19** MAJA

- godz. 11.00 - KIERMASZ SZTUKI LUDOWEJ I RĘKODZIELA
- godz. 12.00 - MSZA ŚW.
- godz. 13.30 - KONCERT
- godz. 14.00 - WARSZTATY EDUKACYJNE
- godz. 17.30 - ZESPÓŁ „CZERWONE GITARY”

